

## F A K T Y I P R O B L E M Y

## SAMI SOBIE O SOBIE

## Przedjazdowa ankieta Polskiego Towarzystwa Socjologicznego

XVIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, który we wrześniu 2022 roku pracował w Warszawie, był dobrą okazją do przedstawienia całościowych obrazów społeczeństwa oraz wyników badań z wielu dziedzin szczegółowych, w tym takich, które dopiero się wyłaniają. Dawał też sposobność do refleksji nad naszą dyscypliną i profesją — zawodem i powołaniem. Dyskusje panelowe nad socjologią, które odbywały się na poprzednich zjazdach, były ciekawe i pożyteczne, ale nie zostawiały czasu na głosy inne niż kilku zaproszonych panelistów. Zainspirowana ankietą „Kwartalnika Historycznego”, którego redakcja w 2020 roku zaprosiła blisko dwustu historyków do podzielenia się obserwacjami i ocenami swojej nauki<sup>1</sup>, Rada Programowa Zjazdu zwróciła się imiennie do około stu socjologów obojga płci, różnych pokoleń, różnych specjalności i z różnych miast z prośbą o wypowiedzi w kilku kwestiach podstawowych dla naszej dyscypliny. Do podzielenia się swoimi obserwacjami, refleksjami i ocenami Rada zaprosiła też, przez pocztę PTS, wszystkich socjologów.

Listę pytań zdalnie przygotowała komisja: Kaja Gadowska (UJ, przewodnicząca Rady), Jarosław Kiliński (UW), Agnieszka Kolasa-Nowak (UMCS), Jakub Motrenko (UW) i Antoni Sułek (Marymont, inicjator przedsięwzięcia). Rada prosiła o wypowiedzi w trzech kwestiach:

---

<sup>1</sup> [http://www.kh-ihpan.edu.pl/images/KH2021-1/01\\_Nowak-Ankieta.pdf](http://www.kh-ihpan.edu.pl/images/KH2021-1/01_Nowak-Ankieta.pdf)

1. W ostatnich dekadach społeczeństwo polskie doświadcza wielkich zmian. Czy Pani/Pana zdaniem socjologia polska je opisała, uogólniła i teoretycznie zinterpretowała? Co uchwyciła, a co pominęła? Co wnosi do socjologii światowej?

2. Zmiany dokonały się także w samym życiu i otoczeniu instytucjonalnym socjologii, między innymi następują w niej kolejne zmiany pokoleniowe. Jak Pani/Pan je widzi i ocenia? Jakie widzi „motory i hamulce” przyszłego rozwoju socjologii?

3. Zmianie uległa funkcja społeczna socjologii. Jak widzi Pani/Pan dzisiejsze relacje między socjologią a społeczeństwem i władzą polityczną, aktywizm społeczny socjologów i krzewienie wyobraźni socjologicznej?

Na ankietę wpłynęło (tylko) 11 odpowiedzi, kilkakrotnie mniej niż się spodziewaliśmy. Nadeszli je: Izabella Bukraba-Rylska (Collegium Civitas), Mikołaj Cześniak (Uniwersytet SWPS), Izabela Grabowska (Akademia Leona Koźmińskiego), Michał Kaczmarczyk (Uniwersytet Gdański), Krzysztof T. Konecki (Uniwersytet Łódzki), Maciej Kowalewski (Uniwersytet Szczeciński), Lucjan Miś (Uniwersytet Jagielloński), Magdalena Nowicka-Franczak (Uniwersytet Łódzki), Andrzej Słaboń (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie), Marek S. Szczepański (Uniwersytet Śląski) i Anna Śliz (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego) — *eine kleine aber nette Gesellschaft*, jak mawiał Moritz Schlick, otwierając seminaria Koła Wiedeńskiego.

Bardzo dziękujemy autorom wypowiedzi za wyrażone spostrzeżenia, uogólnienia, opinie i przemyślenia. Mała liczba zwrotów sprawiła, że w czasie Zjazdu nie odbyła się planowana na podstawie odpowiedzi dyskusja na temat stanu i perspektyw socjologii w Polsce. Natomiast cały blok wypowiedzi ukazuje się w „Kulturze i Społeczeństwie” — z nadzieją, że zainspirują one polskie towarzystwo socjologiczne do refleksji i dyskusji nad sobą. Pozostanie on też zapisem samoświadomości socjologów polskich A.D. 2022. Zapewne niejednego zastanowi przy tym fakt, że socjologowie, którzy tak chętnie zadają pytania innym, tak niechętnie odpowiedzieli na tylko trzy pytania i m postawione...

Mimo że autorzy wypowiedzi pochodzą z sześciu miast i dziesięciu uczelni wyższych nie stanowią oni ani reprezentacji statystycznej, ani reprezentacji typologicznej socjologów polskich. W ich wypowiedziach znajdujemy jednak opinie, własne lub przywołane, które reprezentują znaczną część poglądów polskich socjologów. Także dlatego trzeba czytać je z uwagą, pamiętając wszakże o niepoznanych opiniach innych socjologów. Niektóre z obszerniejszych wypowiedzi zostały nieco skrócone, bez uszczerbku dla ich argumentacji.

Nadesłane wypowiedzi ułożone są w porządku abecedowym, według nazwisk autorów; wyjątkiem jest obszerna wypowiedź, artykuł Krzysztofa Koneckiego, przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Poprzedzamy je prospektywnym rzutem oka na całość, jego trzy sekcje odnoszą się do kolejnych pytań i udzielonych na nie odpowiedzi. Autor tego *resume* występuje wyłącznie w roli reportera, sprawozdawcy.

## 1.

Autorzy wypowiedzi mają świadomość, symbolizowanych datą 1989, wielkich zmian, w których społeczeństwo było zarazem podmiotem i przedmiotem. Uważają też, że socjologia wolnej Polski, uwolniona od ograniczeń politycznych, opisała je wielostronnie, choć nie wszechstronnie i nierównomiernie. Lepiej opisała konsekwencje przejścia od gospodarki centralnie sterowanej do rynkowej oraz demokratyzacji i decentralizacji władzy, ze szczególnym uwzględnieniem powstania i rozwoju samorządności lokalnej; w porę zauważyła i opracowała także wysoką falę migracji oraz „wester-nizację” systemów wartości. Gorzej dała sobie radę z udokumentowaniem mniej kluczowych procesów, przykładem zmiany w sferze kultury, tworzenie się elit czy rola Kościoła katolickiego jako instytucji. Dokumentując transformację i indukowane przez nią fundamentalne przemiany w strukturze społecznej, nie dość uważnie opisała jej „przegranych”, a czasem nawet ich stygmatyzowała jako nienadążających za Wielką Zmianą.

Obfitości opisów towarzyszą jednak istotne deficyty. Autorzy wypowiedzi widzą zapóźnienie myślenia teoretycznego, a nawet uogólniającego — w stosunku do licznych opisów empirycznych. Rzadkie są debaty teoretyczne, a choć od początku przełomu transformacyjnego upłynęły już trzy dekady, nie powstały oczekiwane całościowe ujęcia transformacji. Polskie przemiany nie są wyjaśniane przez odwoływanie się do teorii socjologicznych, analizowane w perspektywie historycznej i z uwzględnieniem współzależności państw i społeczeństw oraz procesów globalnych. Tak jak transformacja miała charakter imitacyjny, tak myślenie teoretyczne jest opóźnioną imitacją dominujących i zmieniających się koncepcji w socjologii zachodniej, przy czym recepcja ta jest mocno selektywna i nie obejmuje wielu istotnych nurtów teoretycznych. Wynika to z polskiej peryferyjności w stosunku do światowego centrum intelektualnego, ale i z odwrócenia się socjologii od wielkiej polskiej tradycji socjologicznej. Gdyby socjologia polska nie oglądała się była na innych i szukała uprawomocnienia we własnym społeczeństwie, mogłaby stworzyć oryginalne koncepcje modernizacji społecznej i wnieść je do socjologii światowej. Swoją wkład socjologia wnosi

natomiast w niektórych ze swych poddyscyplin, przykładem socjologia polityczna, socjologia migracji i wielonarodowe badania porównawcze.

Taki jest „klimat odczuwany” wypowiedzianych przez socjologów ocen swej dyscypliny. W ciągu pokolenia przebył on drogę od transformacyjnej euforii do stanu, który nieźle oddaje słowo *malaise*.

## 2.

Socjologia od kilkunastu lat doświadcza zmiany instytucjonalnej, związanej z reformami nauki i studiów socjologicznych, poddana jest rygorom zarządzania korporacyjnego, parametryzacji i ewaluacji, a także „deprecjacji” stopni naukowych. Osłabła też wyrazistość socjologii i jej pozycja w dziedzinie nauk społecznych. Na te zmiany nakłada się zmiana („dziura”) pokoleniowa, feminizacja i internacjonalizacja. Wedle obserwacji autorów wypowiedzi skumulowany efekt tych procesów sięga socjologicznego habitusu.

Zmieniają się zainteresowania, metodologie i wrażliwość badawcza, umysły stają się bardziej elastyczne, a relacje społeczne — mniej hierarchiczne i bardziej partnerskie. Do następstw ujemnych wypowiadający zaliczają „magię grantów i punktów” — zmianę charakteru produkcji naukowej, przesunięcie się od monografii do artykułów w czasopismach naukowych, nacisk na szybkie publikowanie, kosztem podejmowania poważnych projektów naukowych, a także dyskusji i osobistego, nie zdalnego rozmawiania ze sobą. W opinii wyrażonej przez część autorów wypowiedzi środowisko socjologów jako całość nie potrafiło przeciwstawić się reformom studiów i struktur, ale jednak przeprowadzone reformy pozostawiają możliwość wypełniania nowych przestrzeni własnymi treściami intelektualnymi, wymagana jest więc większa aktywność socjologów. Ich nadmierna skłonność do adaptacji jest hamulcem rozwoju socjologii, impulsem do jej rozwoju może być „konstruktywna niezgoda”.

Reakcja na zmiany jest zróżnicowana pokoleniowo. Na podstawie obserwacji swego środowiska lokalnego i dziedzinowego jedna z autorek napisała, że starsi częściej „dystansują się od zmian, których nie akceptują lub nie rozumieją i chcą zwyczajnie *d o t r w a ć*”, zaś młodszy częściej „ignorują kontekst i chcą po prostu *p r z e t r w a ć* w coraz bardziej prekaryjnych warunkach”, niektórzy, choć zdolni, nie wstępują na drogę naukową lub z niej zawracają. W takich warunkach następuje też zmiana autorytetów i hierarchii naukowego prestiżu, ci najlepiej sobie radzący w nowych okolicznościach — „zdobywający” miejsca w międzynarodowych grantach i obecni w świecie — staną się z czasem nowymi liderami socjologii.

Jak się okazuje, plemię socjologów reaguje na istotne zmiany w otoczeniu podobnie jak na presję zmian reagują różne opisywane przez socjologów społeczności, tradycyjne i nowoczesne.

### 3.

Aktywizm społeczny socjologów ma w Polsce długą tradycję, silnie wyraził się w okresie Solidarności i dziś jest kontynuowany. Socjologowie wspierają swoim doradztwem kolejne rządy i w mediach uprawomocniają ich politykę, wspierają też obywatelskie ruchy protestu, ważnym polem publicznej działalności socjologów stały się społeczności lokalne i regionalne — są obecni w kształtowaniu polityk samorządów. Wyrażane przez autorów wypowiedzi oceny tego aktywizmu są zróżnicowane i ambiwalentne.

Uczestnictwo w życiu społecznym przynosi korzyści samej socjologii: pozwala lepiej zrozumieć zjawiska społeczne, testować swoje wyobrażenia i „ćwiczyć wyobraźnię socjologiczną”; studia tego nie uczą, a tym bardziej nie uczą skracane do licencjatu studia komercyjne. Publiczne zaangażowanie jest też dla dyscypliny niekorzystne. Wikła ją w bieżącą politykę, zakłóca równowagę między dystansem i zaangażowaniem, a w konsekwencji zmniejsza społeczny szacunek dla socjologii.

Medialna obecność socjologii powinna odbywać się na warunkach socjologów, a nie politycznie zaangażowanych mediów; kapitałem socjologów są nie przekonania polityczne, lecz wiarygodna wiedza. Odpowiedzialna partycypacja socjologii w debacie publicznej wymaga ich samoograniczenia w zakresie pól tej debaty; socjologowie nie są „polihistorami”, którzy potrafią wypowiedzieć się nieomal na każdy temat, często niestety bez podstaw badawczych, lecz są specjalistami tylko w swoich dziedzinach. Umocnienie społecznej pozycji socjologii mogłoby też polegać na rezygnacji z postawy „socjolog wie lepiej” i na zwiększeniu „społecznej inkluzywności” debaty społecznej, na włączaniu do niej szerszych kręgów publiczności. Zadaniem socjologii pozostaje również krzewienie w społeczeństwie wyobraźni socjologicznej, albowiem „wyobraźnia socjologiczna, wrażliwość społeczna i (samo)krytyczne myślenie to są dziś dobra deficytowe”. Funkcją społeczną socjologii jest także „demaskowanie motywów działań i presupozycji aktorów społecznych”, „odsłanianie zjawisk nie funkcjonujących w sferze publicznej i medialnej komunikacji, ujawnianie ich reguł działania” — taka demaskacja ma walor emancypacyjny. Publiczny wpływ socjologii nie zawsze jest pozytywny, choć powinien. Autorzy niektórych wypowiedzi wytykają socjologii okresu transformacji,

że całe kategorie społeczne przedstawiała jako hamulce postępu, zamiast umacniać ich zagrożone poczucie wartości.

Generalnie, socjologowie widzą potrzebę wzmożenia aktywności w życiu społecznym, ale widzą też pułapki zaangażowania. Na szczęście są świadomi tego, że rola socjologii w sferze funkcji społecznej w wielkim stopniu zależy od nich samych.

Antoni Sulek



IZABELLA BUKRABA-RYLSKA  
*Collegium Civitas*

## 1.

Nie ulega wątpliwości, że polska socjologia towarzyszyła przemianom dokonującym się w ostatnich dekadach. Problem tylko w tym, czy dobrze rozpoznawała wszystkie istotne zjawiska, czy może dawała ich interpretację nie zawsze sprawiedliwą, następnie — w jakim stopniu je relacjonowała, a w jakim kreowała, i wreszcie — czy nadała za rzeczywistością, czy też raczej ją wyprzedzała.

Zaczynając od ostatniej kwestii, warto przywołać obserwację prof. Marii Wieruszewskiej, która w tekście poświęconym współczesnym dyskursom o wsi i rolnictwie (w pracy zbiorowej *Polacy o sobie* z 2005 r.) poczyniła znamienne obserwacje: „pragnienie nadążania za «umykającym światem» łatwo rozgrzesza z porzucania dawnych narzędzi i słowników... Uwiedzenie przez modne koncepcje, niejako «wyprzedzające» wobec empirycznych świadectw chwili obecnej, wywołuje niedosyt. Pozostają niezagospodarowane pola zainteresowań niegdysiejszych”. Owe „modne koncepcje” (wolny rynek, demokracja liberalna, społeczeństwo obywatelskie) wraz z przypisanymi im pojęciami (przedsiębiorczość, nowoczesna mentalność czy kapitał społeczny) zdominowały myślenie badaczy i sprawiły, że — aby posłużyć się słowami Norwida — faktycznie znajdowali oni to, „z czym” szukali.

I tak oto polskie społeczeństwo zaczęło jawić się jako budujące gospodarkę kapitalistyczną, dorastające do nowego ustroju i zasypujące „próżnię społeczną” po minionym ustroju, choć — rzekomo skażone dziedzictwem *homo sovieticus* — nie czyniło tego w sposób dostatecznie szybki ani identyczny z przedstawianymi w zachodnich opracowaniach wzorami europejskimi. Stąd wzięły początek diagnozy mówiące o zapóźnieniu, czynnikach

spowalniających postęp, wreszcie krytyka tych wszystkich, którzy nie nadążali za przemianami, a więc stanowili ewidentny „balast” spowalniający tak pożądaną modernizację. W tym miejscu warto jedynie dodać, że poniekąd także socjologowie stali się ofiarą wybranych przez siebie punktów widzenia, uznawanych wartości i koncentracji na założonych modelach o charakterze typów idealnych. Można nawet powiedzieć, że sami postawili się w sytuacji opisywanych przez Tocqueville’a ideologów rewolucji francuskiej, którzy — przeczytawszy wiele książek i przejęci abstrakcyjnymi ideami „ponad społeczeństwem rzeczywistym” — stworzyli „społeczeństwo fikcyjne” i zaczęli (często bardzo radykalnie) oceniać to pierwsze według kryteriów tego drugiego.

Czy w prowadzonych tym trybem rozważaniach więcej było opisu realiów, czy też kreacji świata wyobrażonego? Przeważały tu diagnozy, a może myślenie życzeniowe i frustracja wynikłe z obserwowanej niezgodności obu tych poziomów refleksji? Czy wreszcie trzymano się faktów, czy też raczej budowano uogólnienia teoretyczne? Trudno w tym miejscu rozstrząść wszystkie wymienione kwestie. Aby skoncentrować się tylko na jednej z nich, tej ostatniej, należałoby wyrazić przesytność opisów i równocześnie niedosyt spowodowany brakiem samodzielnie formułowanych teorii. Niewyczerpalność rzeczywistości społecznej wydaje się imponująca, ale powinnością socjologii jest przecież nie tylko dostarczać *case studies*, kolejnych obrazków i scen rodzajowych (bo mamy wtedy do czynienia zaledwie z socjologią turystyczno-krajoznawczą), lecz również, a może nawet przede wszystkim, dążyć do budowania teorii. Tymczasem dzieje się inaczej: „socjologia polska poprzestaje na odtwarzaniu rzeczywistości, zamiast próbować ją wyjaśnić” — pisze Henryk Domański, a Kaja Kaźmierska dodaje: współczesna socjologia „nie analizuje krytycznie rzeczywistości, lecz ją obsługuje”.

W podobnej kondycji znajdują się zresztą inne nauki społeczne i humanistyczne. Jest to konsekwencją peryferyjnego usytuowania polskiego pola akademickiego względem środowisk z krajów Centrum i przybiera postać specyficznego „podziału pracy”: w Centrum tworzy się teorie, a na Peryferiach się je stosuje (jak tłumaczy Tomasz Zarycki). Nie przypadkiem Krzysztof Abriszewski apeluje więc o „patriotyzm epistemologiczny”, a Ewa Domańska piętnuje „impotencję polskich badaczy do tworzenia własnych ujęć teoretycznych”, wskazując, że grozi to „autokolonizacją” i utratą „intelektualnej suwerenności”. To samo miał na myśli Jan Stanisław Bystróż, kiedy w 1917 roku konstatował, iż polska socjologia „nie ma rozwoju historycznego, lecz wyłącznie logiczny: autorzy polscy znajdują się zawsze w żywym kontakcie z teoriami obcymi, nie znając przeważ-

nie poprzednich prac polskich”. Wreszcie nie o czym innym pisze dziś badaczka australijska Raewyn Connell, domagając się rozwijania „tubylczych socjologii”, nawet jeśli miałyby one być „teoriami brudnymi”, bo uwikłanymi w konkretne sytuacje, lokalne konteksty i peryferyjne realia. Na tym zresztą polegałyby ich siła. W przeciwnym razie, na co zwraca uwagę Imre Lakatos, każdej dyscyplinie grozi uprawianie „zdegradowanych programów badawczych”, a więc rozwój co najwyżej ekstensywny (przez wchłanianie coraz to nowych faktów), lecz nie intensywny (tworzenie nowych koncepcji). Czy mimo tych wszystkich słabości socjologia polska wniosła jakiś wkład w socjologię światową? Odpowiedź na to pytanie wymaga chyba dłuższej perspektywy niż lata, a nawet dziesięciolecia.

## 2.

Promujące szeroko rozumiane przemiany, sprawczość i podmiotowość, środowisko socjologiczne samo okazało się jednak bezbronne i bezradne wobec zmian zachodzących w jego najbliższym otoczeniu instytucjonalnym. Nie potrafiło sformułować i skutecznie promować własnego programu ani przynajmniej opierać się wprowadzanym reformom, nawet w tych przypadkach, w których dotyczyły one integralności i tożsamości dyscypliny, poważnie nadwątlonej na przykład przez zasady systemu bolońskiego. Rezygnacja z jednolitych studiów magisterskich (przed czym potrafiła się obronić na przykład psychologia) spowodowała duże szkody w edukacji studentów i oznaczała akceptację nadawania tytułu zawodowego magistra socjologii osobom mającym poważne luki w wiedzy profesjonalnej i umiejętnościach badawczych.

Środowisko nie potrafiło też dostatecznie mocno zaprotestować przeciw narzucanym przez resort zasadom parametryzacji oraz innym decyzjom wypaczającym sens pracy naukowej i po prostu sprzecznych z etosem nauki. Najbardziej wyraziste opinie na ten temat wygłaszali natomiast przedstawiciele innych dyscyplin. Ze strony socjologów niejednokrotnie i bardzo stanowczo zabierała głos Izabela Wagner-Saffray, dobrze obeznana nie tylko z polskimi, lecz i ze światowymi realiami życia naukowego, ale właśnie za te swoje wypowiedzi nierzadko była strofowana przez kolegów z najbliższego otoczenia.

Dlatego trudno się dziwić, iż młode pokolenie socjologów stara się obecnie dostosować do istniejących realiów i niewątpliwie są osoby, które mają pod tym względem spore sukcesy: publikują w wysoko punktowanych czasopismach zagranicznych, wydają książki w renomowanych wydawnictwach zachodnich, podejmują pracę w znaczących ośrodkach



naukowych poza granicami Polski. Problem tylko w tym, czy jest to równoznaczne z rozwojem polskiej socjologii albo z jej wkładem w socjologię europejską lub światową? Przecież bardzo często ich dorobek nie trafia do obiegu krajowego bądź też, w najlepszym razie, pozostaje znany wąskiemu gronu specjalistów. Poza tym warto również wziąć pod uwagę, na ile w swoich tekstach uwzględniają oni polskich autorów, udostępniając ich przemyślenia zagranicznym środowiskom i pokazując ich nierzadko prekursorski charakter, a na ile analizują teorie powstałe w zachodniej socjologii. Inną kwestią pozostaje pytanie, czy piszą oni o polskim społeczeństwie i czy wyniki ich badań w jakiś sposób służą polskiemu społeczeństwu, budując jego samowiedzę, czy też koncentrują się na zagadnieniach bardziej ogólnych, niemających związku z polskimi realiami. Gdyby choć część z wymienionych tu obaw miała się potwierdzić, świadczyłoby to o godnym podziwu, ale wyłącznie „molekularnym rozwoju” polskich socjologów, nie zaś o rozwoju i oddziaływaniu polskiej socjologii.

W związku z tą ostatnią kwestią: wydaje się, że zasadniczym hamulcem przyszłego rozwoju socjologii polskiej (a więc nie tylko tworzonej przez polskich badaczy, ale też nawiązującej do tradycji polskiej socjologii i adresowanej do polskiego społeczeństwa) będzie brak powszechnej edukacji właśnie w zakresie rodzimego dorobku tej dyscypliny. Tylko w niewielu ośrodkach akademickich systematycznie realizowane są obowiązkowe zajęcia poświęcone polskim autorom, ich osiągnięciom teoretycznym, propozycjom w zakresie metodologii i wynikom badań empirycznych. Nie rokuje to dobrze ciągłości tej lokalnej, ale chyba nie najgorszej, wersji socjologii i w oczywisty sposób zmniejsza szanse jej zaistnienia w obiegu światowym. Nie mówiąc już o wypełnianiu tak ważnej misji, jaką jest komunikowanie się z własnym społeczeństwem; misji wyjątkowo ważnej w przypadku polskiego społeczeństwa, o którym Adam Podgórecki pisał, iż jego szczególną cechą jest „niezdolność do postrzegania rzeczywistości społecznej taką, jaka ona jest”, a więc „Polacy nie są w stanie rozpoznać natury procesów społecznych i oczekują, że ktoś wskaże im sens tego, z czym się bezpośrednio zetknęli”. W takim razie tym kimś powinni być polscy socjologowie dobrze obeznani z dorobkiem swoich poprzedników, a więc zdolni do diagnozowania polskiego społeczeństwa w szerszej perspektywie niż tylko ich własne badania.

### 3.

Funkcja społeczna socjologii to jednak nie tylko udział w „rozpoznawaniu się w jestestwie swoim” przez społeczeństwo, ale też odpowiedzialne

formułowanie twierdzeń ze świadomością, że — tak jak to pokazywał Stanisław Ossowski — mają one wpływ na rzeczywistość społeczną i samych badanych. Dlatego ocena działań socjologów czasu transformacji powinna uwzględnić również ich rolę w pewnym bardzo ważnym, ale zazwyczaj pomijanym w autorefleksji przedstawicieli tej dyscypliny zjawisku, które Michał Bilewicz określił jako „generowanie pogardy wobec zwykłych ludzi”. Wygłaszane w okresie transformacji opinie bywały bardzo krytyczne i zdecydowanie wartościujące; co więcej, krytyka ta przybierała nierzadko formę „orientalizowania” pewnych grup społecznych (co odwołując się do wielu przykładów opisał Michał Buchowski), a nawet odwoływała się do argumentów „neoliberalnego dyskursu rasistowskiego” operującego językiem pogardy, stygmatyzacji i wykluczania. Zamiast umacniać poczucie wartości Polaków i podkreślać przydatność tradycji kulturowych, które mogłyby być wykorzystane w procesie przemian, koncentrowano się na wykazywaniu rozlicznych „barier mentalnych” i szkodliwego wpływu przeszłości. Jednocześnie ubolewano nad nikłym poziomem kapitału społecznego, a zwłaszcza zaufania — tych kluczowych czynników przemian, najwyraźniej zapominając, że ich stan Francis Fukuyama uzależniał właśnie od kondycji religii, tradycyjnych obyczajów, norm moralnych oraz innych „irracjonalnych” zjawisk, które są niezbędnym warunkiem właściwego funkcjonowania współczesnych instytucji gospodarczych i politycznych. Obrany w Polsce „imitacyjny” model transformacji opierał się jednak na logice „zrywania” i „zastępowania”, a to powodowało, iż także socjologia nie widziała innej drogi rozwoju niż tylko eliminacja tego, co było, i wprowadzenie na ich miejsce elementów czerpanych z Zachodu. Pisano więc o konieczności „całkowitej wymiany aparatury mentalnej” i potrzebie „radikalnej modyfikacji historycznie ukształtowanej tożsamości”.

Tak więc bynajmniej nie myślenie właściwe kulturze zachodnioeuropejskiej: takie, które operuje logiką „ternarną” i dopuszcza kompromisy oraz stopniowe dokonywanie zmian, ale myślenie właściwe kulturze rosyjskiej i teoretykom marksizmu: posługujące się binarnymi opozycjami i zasadą całkowitego przekreślenia przeszłości (jak to tłumaczył Jurij Łotman), zdominowało socjologię głównego nurtu — paradoksalnie tą właśnie, która najusilniej przekonywała o zasadności odrzucenia „Wschodu, który jest w nas”, „dogonienia dojrzałych demokracji Zachodu” i „powrotu do Europy”. Konsekwencją obrania takiej perspektywy było między innymi potępienie wszystkich „przebranych transformacji” i obarczanie ich winą za doznane niepowodzenia, choć badania Kazimierza M. Słomczyńskiego i Krystyny Janickiej nad „efektem św. Mateusza” wykazywały istnienie przyczyn strukturalnych, a nie indywidualnych, a więc kwestio-

nowały przekonanie o powszechności obowiązywania zasad merytokracyjnych w społeczeństwie uformowanym przez „wielką zmianę”. Tekst obojga autorów prezentowany na Zjeździe w Zielonej Górze zamykał się „Przesłaniem końcowym”, w którym autorzy wzywali do porzucenia retoryki produktywności, dzielącej ludzi na przydatnych i zbędnych.

Niewiele jednak świadczy o tym, by ich apel spotkał się z powszechnym zrozumieniem. Wciąż bowiem pojawiają się opinie badaczy i ekspertów, którzy te lub inne grupy społeczne przedstawiają jako czynnik spowalniający przemiany modernizacyjne, jako „balast, którego trzeba pozbyć się jak najszybciej”. Takim rezerwuarem ocenianego najbardziej krytycznie „kapitału ludzkiego” ma być zwłaszcza wieś, gdzie żyje ok. 2,5–3 mln ludzi zaliczanych do *underclass* — drobnych chłopów i byłych pracowników pegeerów. Wszystko więc wskazuje na to, iż słowa Słomczyńskiego i Janickiej: „Przeciwstawmy się temu!”, nic nie straciły ze swojej aktualności, a to oznacza, iż w polskiej socjologii wciąż obecne są wątki przynależne do mało chlubnej tradycji dyscypliny, zwanej czasami *a cow sociology*. Daniel Bell tak właśnie określał dorobek socjologów pogardliwie odnoszących się do badanych grup i traktujących je jak żywy inwentarz oceniany według kryterium wydajności. A skoro tak, to właściwie rozumiana społeczna funkcja polskiej socjologii — jej rola „służebna”, a nie usługowa wobec doraźnych zapotrzebowań, usłużna względem środowisk opiniotwórczych czy służąca w relacjach z władzą — nadal czeka na właściwe wypełnienie.



MIKOŁAJ CZEŚNIK  
Uniwersytet SWPS

## 1.

Zacznę od refleksji dotyczącej samego pytania, a konkretnie otwierających je słów. Jest tam mocna teza, w moim przekonaniu prawdziwa, i to dotycząca nie tylko Polski, ale — jak się zdaje — całego współczesnego świata. I już to brzmienie pytania samo w sobie jest osobliwe i warte pogłębionej (auto)refleksji. Wskazuje na pewną istotną charakterystykę polskiej refleksji społecznej. Zawsze pyta ona o polską socjologię czy politologię, zawsze odnosi się do stanu dyscypliny w Polsce. To — moim zdaniem — znamienne i jednocześnie bardzo intrygujące...

Pytanie o to, jak polska socjologia opisała, uogólniła i teoretycznie zinterpretowała wyżej wspomniane zmiany, wymaga dwóch rodzajów od-

powiedzi. Pierwsza z nich dotyczy z a k r e s u s p r a w, którymi polska socjologia zajmowała się w ostatnich dekadach. Mówiąc najkrócej, istniała i istnieje tutaj spora nierównowaga. Część tematów badawczych była po prostu modna, inne zaś były podejmowane jedynie przez pojedyncze badaczki i badaczy; to oczywiście rzecz najzupełniej normalna w życiu jakiegokolwiek dyscypliny naukowej, ale i brzemienna w skutki.

Nieźle dla przykładu poradzono sobie z opisem nowych zjawisk i procesów życia społecznego, szczególnie tych powiązanych z westernizacją naszego życia społecznego i jego upodobnianiem się do wzorców zachodnioeuropejskich (Inglehartowska „cicha rewolucja”). Refleksja na temat defaworyzowanych mniejszości (niektórych) i ich wykluczenia jest bogata i różnorodna; choć trzeba dodać, że w większości była ona (i wciąż jest) przede wszystkim imitacją podejść, refleksji i analiz zachodnich.

Gorzej polska socjologia radziła sobie i radzi z rozpoznawaniem innych kluczowych procesów społecznych, zachodzących na skutek zmian zapoczątkowanych około roku 1989. Dotyczy to głównie osób „społecznie przegranych” w wyniku procesów i zjawisk wtedy rozpoczętych. Przede wszystkim zaniedbaliśmy jako środowisko socjologiczne refleksję nad nowo powstającymi „niewidzialnymi mniejszościami”, takimi jak popegeerowskie obszary chłoporobotniczej biedy i wykluczenia czy pauperyzująca się (czy raczej pauperyzowana) wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Ich opis, analiza i interpretacja w języku teorii socjologicznej, dostarczane przez polską socjologię, są mało satysfakcjonujące. Należy oczywiście oddać honor tym, którzy proponowali interesujące i obiecujące ramy teoretyczne (np. Piotr Sztompka) albo czynili wysiłki, by wdrażać odpowiednie programy badawcze (np. Elżbieta Tarkowska, badania nad biedą). Jednak na dziś dorobek badań nad przegranych procesów społecznych ostatniego trzydziestolecia jest nader skromny, szczególnie jeśli idzie o dobrą teorię popartą przekonującymi dowodami empirycznymi.

Ma to swoje konsekwencje społeczne i polityczne. Przez nasze zaniechania polska inteligencja (wciąż jednak hegemoniczna w życiu społecznym, odpowiadająca w swej masie za to, co się z nami jako wspólnotą dzieje), a szczególnie jej polityczni reprezentanci, nie rozumie w pełni zachodzących w polskim społeczeństwie procesów. Nie pojmuje, że „przyływ nie podniósł wszystkich łodzi”, że przez lata wiele polskich obywateli i obywateli doświadczało deprivacji, ich interesy były ignorowane, a podstawowe kody kulturowe podważane. Ta niewiedza ma dalekosiężne (i chyba dla wspólnoty negatywne) konsekwencje...

Druga grupa odpowiedzi na pytanie o to, jak polska socjologia opisała, uogólniła i teoretycznie zinterpretowała wyżej wspomniane zmiany doty-

czy głównego celu działań socjolożek i socjologów. Mówiąc krótko, najwięcej w ich działalności było opisu, mniej uogólnienia (a także porównania, szczególnie takiego sensownego), a zupełnie mało teoretycznej interpretacji (szczególnie takiej, która byłaby międzynarodowo inspirująca i używana poza polskim kontekstem). Być może to zjawisko nieuniknione; wszak uogólnienie i teoretyczna interpretacja wymagają czasu, którego tu brakowało i brakuje (dotyczy to zwłaszcza nowszych zjawisk). Choć warto wspomnieć, że polska socjologia może się poszczycić dziełami, które miały jednocześnie walor trafnego opisu empirycznego, ciekawego teoretycznego uogólnienia i wiarygodnej interpretacji rzeczywistości społecznej (np. Nowak, Podgórecki, Tarkowski).

Dodatkowo, polska socjologia zaniedbała współpracę z innymi naukami społecznymi. Pozwoliła im o sobie zapomnieć; pozwala im rozwijać się zupełnie obok, nie podrzuca im swoich tematów, teorii, kategorii analitycznych czy paradygmatów. Dobrym tego przykładem są stosunki między polską socjologią a psychologią. Dyscypliny te w ostatnich kilkudziesięciu latach rozwijały się w Polsce właściwie niezależnie od siebie. Dialog między nimi był bardzo ograniczony, przenikanie się ich było słabe albo w ogóle go nie było. Konflikty i napięcia, w sposób naturalny istniejące między tymi dyscyplinami, nie dawały pozytywnych efektów w postaci międzydyscyplinarnych projektów badawczych czy inicjatyw wydawniczych, ale ograniczały się do (z reguły jałowych) sporów w panelach eksperckich Narodowego Centrum Nauki czy komisjach habilitacyjnych. Piszę o tym, bo pytany o wpływ polskiego środowiska na socjologię światową (i szerzej — nauki społeczne) musiałbym użyć jeszcze bardziej gorzkich słów...

## 2.

Widzę tu trzy główne zagadnienia. Po pierwsze, warta wspomnienia jest dziura pokoleniowa w średnim pokoleniu polskich socjolożek/socjologów, wśród osób urodzonych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wyssały ich z życia akademickiego biznes (branża badawcza, reklama, konsulting, marketing itd.), działalność publiczna, samorządowa, trzeciosektorowa. Sam jestem przedstawicielem tego pokolenia i mam dojmującą świadomość pewnego osamotnienia w mojej grupie; „przed nami” i „za nami” jest dużo tłoczniej... Jestem przekonany, że jesteśmy w przededniu (czy właściwie już w trakcie) wymiany pokoleń w naszym środowisku. „Wnuczki” i „wnuki” dzisiejszych luminarzy polskiej socjologii nie mają dla nich tyle szacunku co ich bezpośredni następcy. Bezceremonialnie zajmą ich miejsce. Polska socjologia

zostanie przez millenialsów pchnięta na zupełnie inne tory. Ich wrażliwość poznawcza, teoretyczna i metodologiczna jest inna od naszej (tzn. pokolenia X). Zajmują ich inne tematy, inni są dla nich klasycy. Albo zupełnie inaczej (co nie znaczy, że źle) odczytują tych klasyków, których przejęli od poprzedniczek.

Po drugie, istotnym kontekstem i motorem zmiany będzie feminizacja, która dokonuje się w polskiej socjologii, także na wyższych szczeblach polskich hierarchii socjologicznych (ona zresztą jest ściśle skorelowana ze zmianą pokoleniową; *gros* nowego pokolenia to kobiety). Polskie socjolożki — jeśli można je zwięźle opisać jako grupę — mają inną wrażliwość niż obecny establishment naszej dyscypliny. I nie dotyczy to wyłącznie zainteresowań badawczych; mają inne oczekiwania, interesy, wartości, doświadczenia akademickie, inną wizję dobrostanu w akademii itd. Ich obecność w gremiach sprawujących władzę zmieni dyscyplinę paradygmatycznie: zmienią się fundamenty ontologiczne i epistemologiczne refleksji społecznej, co pociągnie za sobą zmiany w teorii i metodologii. Ale zmianie też ulegną — nieodwracalnie — najszerzej rozumiane formy funkcjonowania naszego środowiska, słowem: zmieni się socjologiczny habitus.

Po trzecie, dyscyplina będzie się zmieniać ze względu na nieuniknioną we współczesnym świecie akademickim internacjonalizację i globalizację. Dominujące dziś w socjologii habitusy (i kształtujące je etosy) wymuszają i będą dalej wymuszać homogenizację zwyczajów i transfer praktyk. Procesy te wzmacniać będzie dodatkowo polityka naukowa państwa i instytucji unijnych, umiędzynarodowienie staje się wszak współcześnie wartością właściwie autoteliczną.

Zagadnieniem dodatkowym, ale wartym wspomnienia, bo nadającym swoisty koloryt omawianym zmianom, jest dystrybucja prestiżu w polskim środowisku socjologicznym. Jest mało „merytokratyczna”, cenimy nie prawdziwe zasługi i pracę, ale raczej pozory. Liczy się miejsce pracy (Karowa czy Grodzka *versus* ośrodki o krótszej historii i mniejszych zasługach), dawne dokonania, tytuły, zaszczyty... Nawet w czasie obecnego XVIII Zjazdu Socjologicznego widać ślady tych niedobrych praktyk i przyzwyczajeń...

### 3.

Socjolożki i socjologowie są — jako środowisko i cech zawodowy — istotnym elementem polskiej sfery publicznej. Zabierają głos w ważnych sprawach, komentują społeczną rzeczywistość, udzielają rad. Nie zawsze niestety (na pewno za rzadko) ich działalność społeczna (komentatorska,

ekspercka, doradcza itp.) ma ściśle akademickie podstawy. Zdarza się, że zajmują się doraźną publicystyką, co nie jest funkcją socjologii...

Mało jest krajów, w których — tak jak dziś w Polsce — socjologowie (ale właśnie socjologowie!) są tak blisko głównych dysponentów władzy. Warto zauważyć, że obecnie kilkoro naszych Kolegów (znamienne, że to wszystko mężczyźni; kiedyś grupę te uzupełniały Koleżanka Grażyna Gęsicka, a także — ale w specyficzny sposób — Koleżanka Jadwiga Staniszkis) pełni eksponowane i ważne stanowiska w gremiach rządowych, służą jako ministrowie, posłowie, strategiczni doradcy. Ich rola — jak się zdaje — jest niepoślednia, mają wpływ na strategie stronnictwa aktualnie sprawującego władzę. Mają więc nasi Koledzy dużą szansę na to, by praktycznie realizować społeczną funkcję socjologii. Mogą kształtować relacje między naszym środowiskiem a społeczeństwem i władzą polityczną, mogą wzmacniać aktywizm społeczny socjolożek/socjologów, mogą krzewić wyobraźnię socjologiczną.

Także po drugiej stronie politycznego sporu organizującego dziś życie publiczne w Polsce można spotkać wiele przedstawicielek naszego środowiska. Wiele antyrządowych, prodemokratycznych inicjatyw skupia socjologów; i w tych gremiach czy organizacjach są oni aktywni. Ponadto istotną rolę w sferze publicznej odgrywa PTS, często zabierając głos w ważnych dla wspólnoty sprawach.

Jeśli uznać Sierpień 1980 roku za wydarzenie kluczowe i konstytutywne dla polskiej kultury politycznej, a przede wszystkim dla normatywnych wzorów zachowań w sferze publicznej, to już wtedy byli tam obecni i aktywni przedstawiciele naszej dyscypliny (Jadwiga Staniszkis, Jan Strzelecki). To pokazuje, że obecne zaangażowanie socjolożek i socjologów w życie publiczne jest „uprawomocnione” i usankcjonowane tradycją, w naszym kontekście kulturowym uznawaną za chwalebna.



IZABELA GRABOWSKA  
*Akademia Leona Koźmińskiego*

## 1.

Socjologia polska bardzo dobrze uchwyciła migracje poakcesyjne Polek i Polaków w kontekście efektów transformacji systemowej (a raczej jej etapu schyłkowego, który symbolicznie zamykało wejście Polski do UE w maju 2004 roku). Polscy badacze i badaczki wnieśli bardzo dużo do światowej

socjologii migracji, publikując w prestiżowych międzynarodowych czasopismach i wydając monografie w międzynarodowych wydawnictwach. Wielu socjologów i socjolożek z Polski wprowadziło do studiów migracyjnych teorie, koncepcje i pojęcia uwrażliwiające — kluczowe dla socjologii, które zyskały nowe życie, w nowych przestrzeniach badawczych.

## 2.

Zmiana pokoleniowa w polskiej socjologii łączy się również ze zmianą płciową. Coraz więcej jest socjolożek-profesorek, które aktywnie uczestniczą zarówno w dyskursie naukowym, przede wszystkim międzynarodowym, jak i w debacie publicznej. Socjologia jako dyscyplina jest coraz rzadziej wybierana przez studentów na pierwszym i drugim stopniu. Cały czas jest popularna na trzecim stopniu. W wielu uczelniach socjologia coraz częściej pełni funkcje usługowe dla innych programów studiów. Na jej uprawnieniach są budowane „chwytliwe” programy edukacyjne. Nie można się na to obrażać. Trzeba to zaakceptować i poszukiwać nowych możliwości rozwoju dyscypliny. Natomiast badawczo, zarówno w obszarze badań podstawowych, jak i aplikacyjnych (także o charakterze *social impact*) socjologia jako dyscyplina święci triumfy. Dzisiaj aplikacja grantowa do międzynarodowych programów badawczych (H2020, Horizon Europe, Norway Grants) z obszaru nauk społecznych i humanistycznych jest niemożliwa bez zarówno bogatego instrumentarium teoretycznego, jak i metodologicznego socjologii.

## 3.

Wejście socjologów (i innych uczonych) do świata polityki kończy ich karierę akademicką. Powinni postąpić tak, jak to zrobił Anthony Giddens, kiedy stał się doradcą premiera UK Tony’ego Blaira. Wówczas przestał zarówno publikować prace naukowe, jak i afiszować się w środowisku akademickim. Jak mawiała prof. Barbara Szacka „trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść, zanim inni powiedzą, że to trzeba zrobić”. Co jest bardzo adekwatne do polskiej sceny politycznej. „Demokracja sondażowa” nie sprzyja rozwojowi metodologii sondażowej. Wręcz przeciwnie, podważa jej sens i rzetelność. Aktywizm społeczny socjologów i socjolożek nie ma i nie może mieć jednoznacznej oceny. Z jednej strony pomagają ćwiczyć wyobraźnię socjologiczną, zrozumieć fenomeny społeczne dziejące się na naszych oczach, ułatwiają realizację badań partycypacyjnych. Z drugiej strony jednak aktywizm społeczny nie pomaga w osiągnięciu dystansu



do przedmiotu badania, w zachowaniu jakiegoś poziomu obiektywizmu badawczego.

Wyobraźnia socjologiczna to umiejętność społeczna, która wymaga, jak mięsień, ciągłego treningu: z samym sobą, z rodziną, ze studentami, z doktorantami, ze współpracownikami, z przełożonymi. Historia dzieje się codziennie, na naszych oczach, wchodząc w nasze biografie w społeczeństwie, w którym żyjemy. Podobnie jak nasze biografie tworzą historię i społeczeństwo, w których się dzieją — obok, równoległe, z sekwencyjnie z innymi biografiami.



MICHAŁ KACZMARCZYK  
*Uniwersytet Gdański*

## 1.

Moja odpowiedź na pytanie o osiągnięcia polskiej socjologii ostatnich trzech dekad będzie z konieczności obciążona dużą dozą selektywności i subiektywizmu, co wynika z ograniczoności mojej wiedzy dotyczącej zarówno ogromu badań i publikacji socjologicznych, jak też z braku możliwości obiektywnego oglądu, jakie polskie społeczeństwo jest „naprawdę”. Będę więc pisał raczej o swoich postulatach na przyszłość wynikających z własnych lektur.

Przed wszystkim chciałbym podkreślić, że polska socjologia wzbogaciła się o bardzo dużą liczbę publikacji i materiału badawczego; rozpoznała i opisała wiele nieznanych wcześniej „światów społecznych” i ukazała społeczną rzeczywistość przez pryzmat wielu nowych lub nieznanych doświadczeń. Do tej tendencji przyczynił się zarówno dokonujący się w polskiej socjologii lat osiemdziesiątych zwrot antypozytywistyczny, jak również rozkwit feminizmu, który można rozumieć nie tylko jako wprowadzenie określonego punktu widzenia, lecz także jako dowartościowanie perspektywizmu jako takiego.

Odzwierciedleniem mnogości opisów socjologicznych jest zwiększająca się liczba prężnie rozwijających się (nie tylko w ramach sekcji PTS) subdyscyplin socjologicznych. Niekiedy ich celem jest opisywanie kolejnych światów społecznych lub sfer życia społecznego, jak w przypadku socjologii prawa czy socjologii sportu, niekiedy zaś również stawianie i rozwiązywanie nowych lub szczególnie palących problemów, z którymi mierzymy się w Polsce, a coraz częściej w skali globu. Rośnie tym

samym świadomości ryzyka, a w socjologicznych prognozach niemal równie ważne jak niepewna przyszłość jest pytanie o strategię radzenia sobie z niepewnością. W ramach badań empirycznych i teoretycznych eksplorujących takie strategie na uwagę zasługują zwłaszcza prace Piotra Sztompki dotyczące zaufania w różnych jego wymiarach.

Jeśli miałbym oceniać ogólnie rozwój empiryczny i teoretyczny polskiej socjologii, to powiedziałbym, że teoria socjologiczna jest w Polsce nieco zapóźniona w stosunku do licznych opracowań empirycznych, jest też generalnie mniej oryginalna, to znaczy dominują w niej analizy nawiązujące do różnych koncepcji zachodnich. W ostatnim czasie szczególnie dużą popularnością cieszą się teoria Pierre'a Bourdieu oraz, zwłaszcza po kryzysie gospodarczym roku 2008, inne nurty nawiązujące do marksizmu, a także prace Bruno Latoura i teoria aktora-sieci. Wedle mojego rozeznania mniej popularne są kulturalizm, pragmatyzm, interakcjonizm symboliczny czy teoria systemów. Wspomniana tu nierównomierność recepcji teoretycznej może mieć wpływ na to, że badania społeczeństwa polskiego w zbyt małym stopniu odzwierciedlają stopień wzajemnej współzależności państw i społeczeństw oraz rosnącą rolę globalnych systemów funkcjonalnych. Wprawdzie prowadzonych jest w Polsce wiele badań poświęconych komunikacji, ale w poszczególnych subdyscyplinach socjologii zbyt rzadko, w mojej ocenie, traktuje się ważne sfery życia społecznego, grupy czy organizacje jako systemy komunikacyjne ściśle związane z procesami zachodzącymi w społeczeństwie światowym. Spory o wartości czy dyskursy polityczne przesłaniają zarówno rosnącą rolę komunikacji, jak i generalną inkluzywność systemów.

## 2.

Po roku 1989 doszło w Polsce do wielu pozytywnych zmian instytucjonalnych, które sprzyjały szybkiemu rozwojowi socjologii. Oprócz samej rzeczywistości społecznej, która dostarczyła znakomitego obiektu badań w postaci sterowanej transformacji społeczno-gospodarczej, ważnymi motorami zmian była wolność akademicka, swoboda prowadzenia badań naukowych i przede wszystkim coraz większa wymiana akademicka z zagranicą oraz udział polskich socjologów w międzynarodowych zespołach badawczych. Wymiana pokoleń widoczna jest w wielu aspektach, wśród których chciałbym zwrócić uwagę na trzy.

Po pierwsze, młodsze pokolenia socjologów w dużo większej mierze niż starsze koleżanki i koledzy korzysta z jakościowych raczej niż ilościowych metod badań społecznych, co ma wiele pozytywnych konsekwencji

i sprzyja rozwojowi perspektyw interpretatywnych. Nie chcę tu w żaden sposób podejmować debaty pod hasłem „socjologia ilościowa kontra jakościowa”, chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że rozwój metod jakościowych wpływa pośrednio raczej negatywnie na kształcenie w dziedzinie metod ilościowych, co skutkuje niekiedy błędami metodycznymi popełnianymi przez młodszych socjologów, a także pewnym zastojem w dziedzinie rozwoju technik badawczych.

Druga różnica, którą dostrzegam między młodszymi i starszymi socjologami, dotyczy stosunku do interdyscyplinarności. Wydaje mi się, że młodsze pokolenia prowadzą badania dużo bardziej interdyscyplinarne. Wynika to zapewne nie tylko z częstszej wielokierunkowości studiów systemu bolońskiego, ale też szerszego dostępu do wiedzy za sprawą internetu i innych nowoczesnych mediów komunikacji. Nieraz bardzo korzystne dla nauki przełamywanie zastanych granic dyscyplin naukowych budzi jednak pewną podejrzliwość starszych socjologów, a także napotyka barierę w postaci obowiązującego prawa wzmacniającego podziały na dziedziny i dyscypliny.

Skoro mowa o państwowych reformach nauki i szkolnictwa wyższego, warto wspomnieć jeszcze o trzeciej zmianie postaw, którą daje się zauważyć w ostatnich latach, właśnie ze względu na ekspansję korporacyjnych sposobów zarządzania uczelniami. Chodzi mi mianowicie o coraz częściej spotykane przesuwanie się motywacji młodych socjologów z poznania naukowego na samo publikowanie. Choć może to być na pierwszy rzut oka „produktywne”, to wielu młodych uczonych, zwłaszcza przed doktoratem i z autentyczną pasją, dość szybko rozczarowuje się przez to do nauki, nie mając ani czasu, ani motywacji do realizacji poważnych projektów naukowych pod presją „wypełniania slotów”.

### 3.

Pisząc o funkcjach społecznych socjologii chciałbym skupić się na dwóch kwestiach.

Po pierwsze, uważam, że pisząc o socjologii nie można zapominać, że jest ona częścią szerszej rozumianego społecznego systemu nauki pozostającego we wzajemnych zależnościach z innymi systemami społecznymi, które nie są wobec niej ani nadrzędne, ani podrzędne. Socjologia w tym sensie ma za zadanie nie „służyć gospodarce” czy „służyć krajowi”, lecz raczej dostarczać innym systemom i całemu społeczeństwu opisów i wyjaśnień zachodzących zmian społecznych. Socjologia nie może też, będąc częścią nauki, stać się ruchem społecznym. Musi być natomiast otwarta

na społeczeństwo w sensie poznawczym, nie tylko dostarczając wiedzy, ale też włączając szerokie kręgi społeczne do współtworzenia wiedzy i jej wykorzystywania w praktyce.

Po drugie, chciałbym podkreślić, że ciągle słuszna wydaje mi się myśl Maksy Webera, że socjologia może i powinna powstrzymywać się od sądów wartościujących — postulat niekiedy błędnie interpretowany jako wezwanie, by socjologia była wolna od wartości. O ile to ostatnie wydaje mi się niemożliwe i niepożądane, to uważam, że zachowanie dystansu wobec ostatecznych kwestii religijnych, etycznych czy politycznych może pozwolić socjologii zachować wiarygodność społeczną. Powstrzymywanie się od sądów wartościujących nie oznacza wszakże, że socjologia nie może czy nie powinna wskazywać skutków, do jakich prowadzić może opowiedzenie się po stronie określonych wartości albo skąd te wartości się biorą. Bez wątpienia we współczesnej socjologii daje się zauważyć konkurencja między funkcją wyjaśniającą czy opisową a funkcją komunikacyjną czy też publiczną. Sądzę, że ta ostatnia jest możliwa, wręcz nieunikniona, ale nie musi ona polegać na politycznym zaangażowaniu socjologów, lecz raczej na większej inkluzywności społecznej socjologii jako nauki, na włączaniu do debaty, a nawet badań naukowych, coraz szerszych kręgów publiczności (nauka, tak jak polityka, ma bowiem dzisiaj także coraz szerszą publiczność).



MACIEJ KOWALEWSKI  
*Uniwersytet Szczeciński*

Moje odpowiedzi formułuję wspierając się dwoma doświadczeniami: ponad dwudziestoletniej pracy w Uniwersytecie Szczecińskim, w stosunkowo młodym (Instytut Socjologii powstał tam w 1985 roku), niewielkim, ale prężnym zespole socjologów oraz badań w subdyscyplinie socjologia miasta.

#### 1.

Zróznicowanie krajobrazu instytucjonalnego polskiej socjologii spowodowało, że prawie we wszystkich ośrodkach wojewódzkich nastąpiło zbliżenie socjologów i samorządu (dotyczyło to nie tylko socjologów miasta). To zainteresowanie sprawami lokalności i regionu przełożyło się na

dużą liczbę wartościowych badań, których stopień oddziaływania nie był satysfakcjonujący. Wielu z nas, zaangażowanych w sporządzanie ekspertyz, diagnoz, strategii, zyskało z czasem poczucie bycia wykorzystanymi — w tym sensie, że przygotowywane raporty i rekomendacje z badań najczęściej nie były realizowane, czasami nawet nie były czytane. Jednak upór socjologów związany z przekonywaniem do potrzeby i wagi rzetelnych badań nie był daremny. Obecnie poziom wiedzy socjologicznej naszych pozaakademickich partnerów jest znacząco wyższy. A stało się to dzięki naszemu wysiłkowi edukacyjnemu, tłumaczeniu różnic między badaniami jakościowymi a ilościowymi, wyjaśnianiu potrzeby rzetelnej diagnozy. Poza tym dokonał się „socjologiczny marsz przez instytucje” — pracę w nich podejmowało coraz więcej absolwentów socjologii, a ich pracownicy podnosili swoje kwalifikacje dzięki współpracy z akademikami.

Socjologia miasta była jedną z tych subdyscyplin, które odnalazły swoje „praktyczne” zastosowanie — dostarczając wiedzy pozwalającej realizować skuteczniejszy aktywizm, wdrażać nowe, prospołeczne rozwiązania do polityki miejskiej. To, co dotyczyło miejskich struktur społeczno-przestrzennych, pozwalało polskim socjologom — i, jak mamy nadzieję, także społeczeństwu — zrozumieć sens niektórych zjawisk globalnych, które zaistniały bądź to wcześniej (utowarowienie mieszkań, bieda mieszkaniowa), bądź gdzie indziej (pojawienie się ruchów miejskich, poddanie przestrzeni publicznych presji kapitału, suburbanizacja), bądź tylko w naszym, środkowo-wschodnieuropejskim regionie (reprzywatyzacja, szczególne znaczenie ogrodów działkowych w systemie miejskim itd.). Ciągłe jednak widzimy na współtworzonej przez nas mapie białe plamy: nie powstała dotychczas praca w duchu Millsa, pokazująca wielkomiejskie elity i ich rodowód. Nie udało nam się opisać rozpadu (i odrodzenia) społecznego życia mieszkańców starej, kamienicznej zabudowy. Inna sprawa, że nie tylko w obrębie subdyscypliny niektóre z tematów nie zostały (jeszcze?) zagospodarowane, mimo że takie potrzeby były artykułowane, między innymi na forum PTS przez Wojciecha Sitka i Andrzej Kojdera. I tak jak dotąd nie doczekaliśmy się badań Kościoła katolickiego jako grupy interesu ekonomicznego, nie zbadany został na przykład socjologiczny fenomen polskiego kolejnictwa.

## 2.

Klasyczne problemy socjologii wiedzy — a więc powiązanie nauk społecznych z otoczeniem ekonomicznym, zmiany zainteresowania społecznego tematami i dyscyplinami naukowymi — mogliśmy obserwować w od-

niesieniu do socjologii morskiej, subdyscypliny uznawanej za specjalność środowiska szczecińskiego. Upadek przemysłu stoczniowego, zapaść rybołówstwa i floty żeglugowej spowodowały, że znacząco spadło zapotrzebowanie na socjologiczne badania ludzi morza. Stan ten trwał mniej więcej od początku lat dziewięćdziesiątych do początku XXI wieku. Wtedy to zaczęły powstawać coraz żywsze kontakty naukowe i organizacyjne formy współpracy z socjologami z innych części Europy i świata zainteresowanych *maritime sociology*.

Socjologia morska nie jest, i nigdy nie była, wyłącznie lokalnym ani nawet wyłącznie polskim fenomenem. Pojawiła się już w początkach XX wieku, na przykład w pracach Colina Campbella McKaya, kanadyjskiego socjologa — marksisty, portretującego sytuację klasy robotniczej związanej z zawodami morskimi. Dodajmy do tego prace Ferdinanda Tönniesa o strajku hamburskich dokerów, niedokończoną monografię Norberta Eliasa o zawodach morskich i wiele innych. Również w polskiej przestrzeni naukowej prace poświęcone kulturze morskiej i społecznej sytuacji ludzi morza mają długi rodowód, pojawiały się bowiem już w dwudziestolecu międzywojennym. W XXI wieku badania socjologii morskiej odnoszą się do szerszego spektrum tematów i teorii, podejmując — oprócz społeczno-symbolicznego obrazu morza — kwestie ekologii, bezpieczeństwa, globalizacji, geopolityki, imigracji, ekonomii i zarządzania. To właśnie te tematy interesują naszych akademickich partnerów z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Azji Wschodniej, dla których oceaniczna polityka i ekonomia jest istotnym priorytetem, stąd rosnące zapotrzebowanie na socjologię morską. Począwszy od zjazdu w Lizbonie (2009) na kongresach European Sociological Association regularnie pojawia się sesja socjologii morskiej — głównie dzięki aktywności prof. Agnieszki Kołodziej-Durnaś ze Szczecina. Od kilku lat szczecińscy socjologowie współtworzą grupę badawczą poświęconą Ocean Sociology przy East Asian Sociological Association (EASA).

### 3.

Zwrócę uwagę na dwa ciekawe zjawiska: (1) Mimo rozwoju praktyk społecznego sprzeciwu i żywego zainteresowania kulturą protestu socjologiczna formacja badaczy tego tematu dopiero się rozwija. Chociaż badania nad ruchami społecznymi i protestami prowadzone są nieprzerwanie od okresu PRL, to środowisko socjologów zajmujących się protestami społecznymi jest zaskakująco mało liczne, zważywszy na wagę problemu oraz zapotrzebowanie na wiedzę dotyczącą taktyk, historii, reguł i procesów pozaparlamentarnej aktywności politycznej. (2) Nowe regulacje prawne

dotyczące ochrony danych osobowych i praw respondentów oraz wzrost wiedzy na temat możliwych konsekwencji badań dla ich uczestników powodują wycofywanie się socjologów z niektórych technik badawczych. W tej chwili spodziewam się eskapistycznego zwrotu w kierunku socjologii historycznej i analizy danych niereaktywnych. Wpłynie to na publiczny wizerunek socjologii — przestanie ona być tak silnie kojarzona z badaniami sondażowymi.



LUCJAN MIŚ  
*Uniwersytet Jagielloński*

1.

Odpowiedź moja będzie dotyczyć ostatniej dekady i socjologii rozumianej jako dyscyplina akademicka. Co prawda, prowadziłem analizę problemów społecznych w ostatnich blisko dwóch dekadach, czyli od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, lecz okres 2004–2022 wydaje mi się zbyt długi. Za dużo rzeczy się wydarzyło. Skupię się zatem na ostatnich dziesięciu latach. Wydaje mi się, że socjologia polska je opisała, lecz nie uogólniła. Wiele zmian dotyczących relacji pomiędzy mężczyznami i kobietami zostało bardzo dobrze zarejestrowanych i odnotowanych. Podobnie sprawy związane z migracjami Polaków do innych krajów UE.

Nie zostały opisane takie zagadnienia, jak tworzenie się elity finansowej czy intelektualnej oraz jej wpływ na instytucje państwa. Brakuje — moim zdaniem — badań i publikacji na temat klasy wyższej, jej rozmieszczenia, stylu życia, wartości itp. W niewielkim zakresie zostały przyswojone europejskie tradycje intelektualne uosabiane przez takie postaci jak Edmund Burke, Ludwig von Mises czy Friedrich Hayek oraz ich kontynuatorzy, Amartya Sen czy Loïc Wacquant.

Co do wkładu polskiej socjologii do socjologii światowej, to chciałbym wymienić cykl badań „Diagnoza społeczna” realizowany w latach 1999–2015. Był to projekt niezależny od władz, który przez wiele lat dostarczał bardzo cennej wiedzy. Podobnie oceniam prace Centrum Badania Opinii Społecznej. Nie tylko komercyjne i prywatne ośrodki sondażowe dostarczają wiedzy na ważne tematy społeczne. Jako wkład uznaję również dorobek łódzkiej szkoły badania biedy — ze względu na społeczny rezonans i próbę podjęcia tematu przemilczanego przez główne media i polityków.

Co do socjologii światowej, to mogę się wypowiedzieć na temat krajów Europy Środkowej z racji ponad dziesięcioletniego wykładania w Katedrze Socjologii Uniwersytetu Trnavskiego w Trnawie. Kolegom ze Słowacji i Czech znane są postaci Jana Szczepańskiego, Jana Lutyńskiego, Stefana Nowaka czy Piotra Sztompki. Przy okazji wydaje mi się, że znajomość prac socjologii czeskiej, słowackiej czy węgierskiej i ich twórców wśród polskich studentów i wykładowców jest bardzo niewielka, ze szkodą dla ich wykształcenia.

## 2.

Moje odpowiedzi na pytania są z natury rzeczy stronnicze. Główny powód to o wiele większe moje zaangażowanie w obszarze pracy socjalnej niż socjologii, a w zakresie socjologii — w obszarze problemów społecznych i socjologii stosowanej.

Zmiany pokoleniowe w socjologii oceniam dobrze. Młode i średnie pokolenie jest pełne chęci działania, zdobywania punktów, grantów, projektów. W moim polu obserwacyjnym zauważam przede wszystkim silną feminizację socjologii. W zapamiętanej przeze mnie przeszłości proporcje płci były dokładnie odwrotne niż obecnie: kilka kobiet i dominacja wykładowców i badaczy. Aktualnie: kilku mężczyzn i dominacja wykładowczyń i badaczek. Nastąpił też proces profesjonalizacji, co oznacza większą rolę swobodnej wymiany myśli, mniej odgórnie narzucanych poglądów, mniejszy wpływ partii politycznych, kościołów, środowisk opiniotwórczych na dyskurs naukowy. Dyskusje naukowe odbywają się w bardziej zdyscyplinowany i rzeczowy sposób. Zmniejsza się też zakres takich praktyk jak pisanie recenzji przez wiele miesięcy, bez oglądania się na przepisy i dobre obyczaje.

Co do „hamulców przyszłego rozwoju socjologii”, to przychodzi mi na myśl pewna jednostronność poglądów i pewna forma ułomnego pluralizmu. Brakuje dobrych przykładów podejścia konserwatywnego i sceptycznego. W rezultacie można zaobserwować pewien „przymus powtarzania”. W okresie państwowego socjalizmu instytuty socjologii były miejscem propagowania idei marksistowskich, progresywnych teorii rozwoju społecznego i doktryny społeczeństwa socjalistycznego. W aktualnym okresie — w moim oglądzie — instytuty socjologii często są — podobnie — miejscem propagowania światopoglądów i ideologii, a nie ich analizy. Zamiast badania rzeczywistości dochodzi do umacniania punktu widzenia o wyraźnym nastawieniu światopoglądowym. Innymi słowy, przewaga postawy aktywistycznej nad badawczą. Nie mam orientacji, jak wygląda edukacja



socjologii w katolickich uniwersytetach, przypuszczam, że układ odniesienia jest odwrotny niż na uczelniach publicznych.

Innymi słowy, hamulce te mają taki sam charakter jak w uprzednich epokach — przekładania wartości ideowych nad analizę społeczeństwa. Hamulcem wydaje mi się również ignorowanie własnego dorobku i pomijanie osiągnięć polskich socjologów w dydaktyce akademickiej. Innymi słowy, brak w kształceniu studentów kursów poświęconych historii i współczesności polskiej socjologii.

Podziały na zwolenników partii politycznych są bardzo silne i utrzymują się podziały środowiskowe, w podobny bardzo sposób jak było w czasie podziału na zwolenników PZPR i ich przeciwników.

### 3.

Dostrzegam wielki aktywizm społeczny socjolożek i socjologów. Bardzo mnie to cieszy. Mam wrażenie zrealizowanej utopii, czyli przykłady uczestnictwa koleżanek i kolegów w różnego rodzaju protestach, manifestacjach, paradach, ruchach czy akcjach typu budżety obywatelskie w miastach.

Relacje socjologia — społeczeństwo. Wydaje mi się, że nastąpiła pewna deprecjacja socjologii jako kierunku studiów i sposobu kształtowania się dyscypliny. Zaniknął pewien elitaryzm związany z socjologią, co dość łatwo wytłumaczyć umasowieniem nauczania socjologii na uczelniach, a zwłaszcza obniżaniem standardów uczenia socjologii w trybie kształcenia komercyjnego przez blisko dwie ostatnie dekady. Globalizacja zrobiła swoje, dając możliwość zdobywania wiedzy o egzotycznych społeczeństwach za pomocą samodzielnych podróży lub współczesnych mediów (telewizji, internetu itp.).

Moim zdaniem, wykonywanie zawodu socjologa nie ma obecnie takiego prestiżu jak w przeszłości. Jest to zjawisko dość uniwersalne i może być również odniesione do psychologii, antropologii czy innych nauk społecznych. Ze swojego zadania krytyki istniejącego społeczeństwa socjologia polska wywiązuje się dobrze. Nastąpił rozkwit teorii krytycznej i jej aplikacja do różnego rodzaju działań i inicjatyw o charakterze politycznym i społecznym. Relacja między socjologią a władzą państwową wydaje mi się dość normalna. Rządy mają „swoich” socjologów, którzy swoją obecnością w środkach masowego przekazu uprawomocniają ich poczynania. A władza środowiskowych „guru” była zawsze i pozostaje nadal w mocy.



MAGDALENA NOWICKA-FRANCZAK

Uniwersytet Łódzki

1.

Na pytanie Pomysłodawców ankiety będę odpowiadać z perspektywy badaczki dyskursu publicznego — jest to spojrzenie ogarniające tylko wycinek rzeczywistości, w jakiej funkcjonuje socjologia, stanowiący jednak w jakiejś mierze papierek lakmusowy naszego dobrego samopoczucia i naszych demonów.

To prawda, że polskie społeczeństwo doświadcza w ostatnich dekadach fundamentalnych zmian — ale doświadczało ich już wcześniej. Sądzę, że genezy problemów i kompleksów współczesnej socjologii należy szukać w historii represji dyskursu naukowego i autocenzurze wyobraźni socjologicznej. Rewolucyjną zmianę społeczną, jaka stała się udziałem Polaków po 1944 roku, socjologowie mogli tylko legitymizować i opisywać z jednej perspektywy albo wymownie o niej milczeć. A kolejnego przełomu, jakim był ruch społeczny Solidarność, nie przewidzieli — owszem, byli kronikarzami, ale nie prorokami. Dlatego kiedy nadeszła zmiana ustroju, pojawiła się zrozumiała, ale też kompulsywna chęć wytwarzania dyskursu socjologicznego i poprawy pozycji dyscypliny w sferze publicznej.

Same tytuły ówczesnych prac sygnalizują ambicje środowiska. Zaczęło się bodaj od *Demokratycznej rekonstrukcji. Z socjologii radykalnej zmiany ustrojowej* Edmunda Wnuk-Lipińskiego z 1996 roku oraz *Socjologii wielkiej przemiany* Jerzego J. Wiatra z 1999 roku. Rok później ukazała się *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji* Piotra Sztompki. Książka ta i inne teksty tego cenionego autora przez długi czas były wykładnią skutków transformacji, ale — ośmielę się to napisać — okazały się tekstami szkodliwymi, ponieważ dającymi akademicki, naukowy autorytet paternalistycznemu i uwielbianemu przez socjologów, ekonomistów, polityków i dziennikarzy podziałowi na cywilizacyjnie kompetentnych, przedsiębiorczych „wygranych” i samych sobie winnych, niezaradnych „przeegranych” transformacji. Potem ukazała się jeszcze monografia zbiorowa pt. *Oswajanie wielkiej zmiany. Instytut Socjologii UW o polskiej transformacji* pod redakcją Ireneusza Krzezińskiego i Jacka Raciborskiego i inne podobne publikacje. Socjologia wielkiej zmiany chciała być Wielką Socjologią, która w laboratorium polskiego społeczeństwa wypracuje modele i matryce modernizacji społecznej, wyrażone w języku zachodniej akademii i będące towarem eksportowym. Ofiarą snu o wielkości padł oryginalny i krytyczny dorobek polskich socjologów transformacji, nieprzyłączających się do chóru i z cza-

sem marginalizowanych, co wnikliwie opisuje w swoich pracach chociażby Agnieszka Kolasa-Nowak.

Nie licząc paru zagranicznych karier, sen o wielkości się nie spełnił. Polska socjologia chyba za bardzo szukała uprawomocnienia, oglądając się na innych, a nie na własne społeczeństwo. Zapożyczając się u Andrzeja Ledera, powiedziałabym, że „prześnioną rewolucją” dla socjologów był zwrot neoliberalny, to znaczy systematyczne, czasem brutalne, podporządkowanie życia społecznego w niemal każdym jego wymiarze regułom indywidualistycznej konkurencji i promowaniu modelu osobowego „przedsiębiorcy samego siebie” (teraz zapożyczam się u Michela Foucaulta). Oczywiście, dzisiaj już dużo się o tym mówi, ale najpierw trzeba było bolesnej chłosty, jaką uczelniom wymierzyła prorynkowa władza, aby jasne stało się to, że „grantoza”, „punktoza” i eliminowanie z uczelni jednostek nieprodukujących cennych dla organizacji zasobów to tylko jeden z aspektów dojmującego doświadczenia nowej rzeczywistości, które jest udziałem większości społeczeństwa.

Polska socjologia opisała więc i bardzo mocno uogólniła potransformacyjną, a następnie poakcesyjną i kapitalistyczną rzeczywistość, racjonalizując jej koszty, zamiast szukać jej głębokich źródeł. Uchwyciła, raczej powierzchwniowo, niepokoje i napięcia pojawiające się społeczeństwie, ale zamiast teoretycznie zinterpretować, udratyzowała je, pomijając przede wszystkim ich klasowy i ekonomiczny wymiar. Teoretyczna interpretacja w ogóle jest słabością polskiego dyskursu socjologicznego. Nie wymaga się jej w pracach magisterskich, a nie zawsze nawet w doktorskich. Wypiera ją imitacja albo retoryka. Uważam, że najbardziej wpływowe i medialne osobowości polskiej socjologii przyczyniły się do upowszechnienia i reifikacji binarnych konstruktów dwóch Polsk, dwóch społeczeństw, dwóch narracji, których kulminacją jest, powtarzana przez elity polityczne, intelektualne i symboliczne od prawa do lewa, nieszczęsna kategoria „wojny kulturowej” — objaśnienie łatwe, banalne, nic nietłumaczące, tylko manifestujące swoją rzekomą radykalność.

Te gorzkie uwagi kieruję zasadniczo pod adresem głównego nurtu polskiej socjologii, ponieważ istnieją od dawna i rozwijają się takie nurty refleksji, które problematyzują ten imitacyjno-usługowy charakter i neoliberalny język nauk społecznych, ale nie mają takiej siły przebiccia ani medialnej legitymacji jak socjologia „binarnego społeczeństwa”. Być może moja krytyka jest po części prezentystyczna, ale nie zmienia to faktu, że głównonurtowa socjologia niewiele nauczyła się na własnych błędach. Po 2015 roku nie potrafiła opisać wyborców PiS-u, a więc znaczącej części społeczeństwa, zbyt często uciekając się do słowa-wytrychu, jakim jest

„mentalność”. Społeczeństwo rozczarowało socjologów, a oni nie potrafili tego zawodu ukryć. Mam wrażenie, że to, co niedobre i niechwalebne w polskim społeczeństwie (a przecież spraw takich nie brakuje), jest zbyt często opisywane albo w duchu Malinowskiego, niczym wyprawa do Trobriandczyków, albo w tonie lamentu elit, jak u Ortegi y Gasset, a za rzadko w tradycji Krzywickiego, Tarkowskiej czy nawet Baumana. Może dlatego tyle emocji wzbudziła kilka lat temu niewielkich rozmiarów książka Macieja Gduli pt. *Nowy autorytaryzm* o zwyczajnej twarzy wyborców prawicy z małych miasteczek. Wielu było zdziwionych, że tak też można pisać.

Co polska socjologia wnosi do nauki światowej? Mam wrażenie, że więcej z niej wynosi niż wnosi, często bezkrytycznie przeszczepiając cudze teorie i koncepcje na polski grunt. Ciekawy i dostrzegany na zagranicą jest dorobek badań centro-peryferijnych i postzależnościowych, które nie aplikują mechanicznie zachodnich teorii do lokalnych przypadków, ale stawiają pytanie o to, czy i jak można czytać polskie doświadczenie historyczne i aktualną rzeczywistość społeczną poprzez pryzmat zachodnio-centrycznej krytyki władzy i podległości. Kluczowym rozpoznaniem jest tu diagnoza polskiej peryferijności, która nie szpeci i nie hańbi, a paradoksalnie może pomóc wydobyć się socjologii z niektórych jej kompleksów. Wróć do tego pod koniec ankiety.

## 2.

Odpowiadając na to pytanie, będę kontynuować wątki rozpoczęte wcześniej, bo to są pytania powiązane ze sobą. Rok temu prowadziłam wywiady z dziennikarzami i publicystami na temat, ogólnie rzecz ujmując, kondycji debaty publicznej w Polsce. W jednym z wywiadów pojawił się wątek występujących w mediach socjologów. Dziennikarz, reprezentujący opcję lewicową czy liberalno-lewicową, często prowadzący wywiady i audycje z udziałem akademików, nie tylko zwracał uwagę na przewidywalność i schematyzm ich diagnoz, radykalną retorykę dzielącą społeczeństwo i dyskredytującą tych, którzy nie mieszczą się pożądanym wzorcu obywatela. Opowiedział też o swoim sposobie na napominania socjologów i korektę ich dyskursu. Otóż kiedy powtarzają frazesy o niedojrzałych do kapitalizmu i optymalizacyjnych, przeroście biurokracji i raportowania, niżu demograficznym i obniżeniu się prestiżu studiów socjologicznych, permanentnym niedofinansowaniu uczelni, a niekiedy presji polityczno-ekonomicznej na badanie tematów wygodnych i bezpiecznych dla dysponentów władzy i pieniędzy — to wszystko są rzeczy istotnie i negatywnie wpływające na nasze funkcjonowanie w akademii i społeczeństwie, ale

jednocześnie sprawy już dobrze rozpoznane, truizmy. Do tego dochodzi głęboka ekonomiczna deprecjacja naukowców. Kiedy piszę te słowa, inflacja sięga 16%, a minister Czarnek, od edukacji narodowej, zapowiedział podwyżki dla nauczycieli akademickich na poziomie 4,4%. Trudno się dziwić osobom rezygnującym z tak zwanej „kariery naukowej”.

Większość jednak zostaje i odrobina sprawczości wciąż jest w naszych rękach. Łatwo jest nam krytykować dyscyplinującą władzę, niedouczonego polityków, impertynenckich dziennikarzy, bezczelnych studentów i ogólnie mało uprzejme społeczeństwo. Warto jednak także spojrzeć krytycznie na siebie. Większość z nas nie odpowiada bezpośrednio za przemiany instytucjonalnego otoczenia socjologii, zwłaszcza za organizację szkolnictwa wyższego. Oczywiście, w długiej perspektywie czasowej środowisko socjologów też dołożyło swoją cegiełkę, legitymizując w swoich badaniach i wystąpieniach publicznych określony kierunek przemian społecznych. Natomiast tym, na co mamy wpływ, nawet jeśli nam się wydaje, że go nie mamy, jest życie instytucjonalne socjologii. Owszem, jego ramy wtłoczone są w wymogi związane z parametryzacją i mierzalną efektywnością działań, lecz to, czym te ramy wypełnimy, zależy od nas.

Nie znam codzienności wielu ośrodków w Polsce. Moje uwagi opieram wyłącznie na uczestnictwie w życiu Instytutu Socjologii UŁ, mam jednak nieodparte wrażenie, iż rzeczywistość innych środowisk socjologicznych niekoniecznie jest bardzo odległa od tego, które znam najlepiej. Otóż, mimo starań dyrekcji i różnych katedr, by stwarzać okazje do dyskusji naukowej i środowiskowej, organizować seminaria, debaty i konferencje (teraz coraz częściej na powrót stacjonarne), niewiele z tego wychodzi. Wydaje mi się, że oduczyliśmy się rozmawiać ze sobą na ważne dla nas i naszej pracy naukowej tematy. Kiedy zdarzają się wspólne zebrania i jubileusze, to starsze pokolenie z nostalgią wspomina dawne nocne socjologów rozmowy, ale samo chyba nie wierzy, że możliwy jest powrót do przeszłości. Młodsze pokolenie kiwa ze zrozumieniem głową, ale czy nie myśli sobie: „ok, boomer, kto ma na to czas?”.

Uwierzyliśmy w to, że dyskutować i być ze sobą dla samego dyskusowania i bycia nie opłaca się. Opłaca się publikować wyłącznie w wysoko punktowanych czasopismach i pisać wnioski grantowe. Zapominamy o tym, że to jest w dużej mierze dyskurs, a dyskursowi można stawiać opór. Można najpierw dyskutować, a dopiero potem publikować, bo dzięki rozmowie i krytyce innych badaczy nasze teksty stają się lepsze. Ale i na to zwykle szkoda nam czasu, bo terminy raportowania i wykazywania się nas gonią. Bardzo szybko wielu z nas przyzwyczyło się też do zdalnego życia akademickiego. To, co miało być rozwiązaniem tymczasowym, na czas

pandemii, staje się modelem preferowanym. I to przez socjologów, którzy powinni przecież szczególnie cenić możliwości bezpośredniej komunikacji. Zgadzam się z argumentem, że zdalne seminaria i konferencje dają możliwość uczestnictwa osobom z różnych miast i krajów bez ponoszenia kosztów podróży, co w epoce zaciskania pasa i katastrofy klimatycznej jest sprawą bez wątplenia istotną. Ale odpowiedzmy sobie szczerze, czy to nas najbardziej pociąga w zdalnej akademii? Czy może to, że można być na konferencji i nie być jednocześnie, załatwiając kilka spraw w tym samym czasie i przełączając się między aplikacjami? Sama się na tym łapię i biję się w pierś.

Kontekstem tej ankiety jest Zjazd Socjologiczny. Myślę, że będzie on rodzajem testu, nie tylko z powrotu do spotkań naukowych twarzą w twarz, ale także ogólnie z kondycji debatowania w naszym środowisku. Czy uznane nazwiska, z tytułami, znowu wypowiedzą te same tezy o podzielonym społeczeństwie, odwołując się do stałego zestawu swoich ulubionych odniesień teoretycznych? Czy młodszy będą na sali nie tylko ciałem, ale i rozumem, czy też będą nastawieni głównie na „sieciowanie się” i szukanie nowych kontaktów do zrobienia czegoś razem — za dużo punktów? Zmiana pokoleniowa w socjologii i w nauce w ogóle jest faktem. Jest to zmiana przede wszystkim ideowa i komunikacyjna. Nie potrafię ocenić, czy jest to zmiana dla socjologii dobra, czy nie. Każde pokolenie ma swoje frustracje. Starsi pewnie częściej chcą zdystansować się od zmian, których nie akceptują lub nie rozumieją, i chcą zwyczajnie dotrwać. Młodszy częściej ignorują kontekst i chcą po prostu przetrwać w coraz bardziej prekaryjnych warunkach.

Dlatego nie do końca odpowiada mi metafora „motorów i hamulców” przyszłego rozwoju socjologii (wolałabym mówić o impulsach, za którymi można podążać lub nie), ale jeśli miałabym spróbować odpowiedzieć na to pytanie, to wskazałabym jako motor krytyczne myślenie i konstruktywną niezgodę na rzeczywistość, która nas mierzi; a jako hamulec — bezkrytyczną zgodę. O coś podobnego chodziło, jak sądzę, cytowanemu wyżej dziennikarzowi. O przypomnienie sobie, że przecież potrafimy czasem nie płynąć z prądem.

### 3.

Odpowiadając na to pytanie, chciałabym przypomnieć dyskusję, jaka w 2012 roku przetoczyła się przez media i uczelnie, o kierunkach społecznych i humanistycznych, które miały być „fabrykami bezrobotnych”. Socjologia była jedną z wymienianych w tym kontekście dyscyplin. Od-

był się publiczny sąd nad naukami społecznymi, obrona była słaba i raczej środowiskowa, a łątka „fabryki bezrobotnych” na długo przylgnęła do socjologii. Łatwość publicznego dyskredytowania socjologii jako drogi wykształcenia, a pośrednio także jako dyscypliny wiedzy, uzmysławia mi, że pytając o współczesną funkcję społeczną socjologii, pytamy o to, czy społeczeństwo, w tym elity władzy i pieniądza, uważa, że nauki społeczne w ogóle mogą pełnić jakieś ważne społeczne zadania.

Wiara w to jest w społeczeństwie nikła. Trudno obarczyć odpowiedzialnością za ten stan rzeczy wyłącznie globalne trendy związane z upadkiem autorytetu wiedzy naukowej, afirmacją zdrowego rozsądku, wypieraniem przez rozrywkę i skandalizację zobiektywizowanego przekazu eksperckiego czy też trwać przy hipotezie, że ludzie po prostu nie wiedzą, czym zajmuje się socjologia, a gdyby wiedzieli, to by szukali w niej odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Nie, społeczeństwu socjologia zasadniczo nie jest potrzebna do tego, żeby objaśniać sobie świat. Socjologowie częściowo się do tej marginalizacji dyscypliny przyczynili. Część się obraziła na tych, którzy widzieli w nich pracowników „fabryk bezrobotnych”, część poszła z duchem czasu do tego stopnia, że podporządkowała swoją aktywność aplikacyjnemu i prorynkowemu wymiarowi socjologii. Inni zorientowali się niemal całkowicie na szukanie uznania w zachodniej akademii, polską spisując w zasadzie na straty. Niektórzy, regularnie występujący w mediach tradycyjnych czy mający swoje publiczne profile w mediach społecznościowych, chcąc nie chcąc, przyjęli reguły rozgrywającej się tam orgii zdrowego rozsądku, nieśmiało tylko przed nią się broniąc. Nieliczni zapragnęli mieć wpływ na polityczne procesy decyzyjne, przystąpili do rządowych lub prezydenckich rad i komitetów, narażając się na ostentacyjne niewysłuchanie, albo sami stali się politykami, ujawniając często, jak daleko są od społeczeństwa.

Choć mój wywód brzmi bardzo pesymistycznie, może wręcz fatalistycznie, to jego konkluzja wcale taka nie jest. Nadzieję widzę w większej samoświadomości socjologii i pogodzeniu się z własnymi ograniczeniami. Sądzę, iż uznanie tego, że socjologia i jej dorobek są nieistotne dla większości społeczeństwa oraz że uprawiamy socjologię peryferyjną, może być wyzwalające. Uwalnia od konieczności pozowania na kogoś, kim się nie jest, i pozwala skupić się na tych funkcjach społecznych socjologii, które są możliwe do realizowania. Chodzi o odejście od przekazywania wiedzy o wszystkim dla wszystkich, bo nie ma dziś ani masowego społeczeństwa, ani masowej publiczności. Mniejsza, czasem lokalna grupa odbiorców może będzie oczekiwała wiedzy pełniejszej i bardziej zniuansowanej.

Absolutnie nie twierdę, że socjologowie nie powinni występować w mediach, ale może nieco bardziej na warunkach własnych i swojej dyscypliny. Zaproponowane w ostatnim pytaniu hasło „krzewienia wyobraźni socjologicznej” wydaje mi się kluczowe. Wyobraźnia socjologiczna, wrażliwość społeczna i (samo)krytyczne myślenie to są dziś dobra deficytowe, a trzymając się tej ekonomicznej metafory można powiedzieć, że socjologowie są w stanie zwiększyć ich podaż i na tym mogłaby polegać ich społeczna funkcja. Nie mentorowanie, nie wychowywanie (to już się nie uda), ale uczulanie i sianie wątpliwości tam, gdzie panuje dogmatyzm. To zawsze możemy robić. I nie bać się być z ludźmi, kiedy dzieje się coś krytycznego. W ostatnich zdaniach chciałabym wyróżnić te socjolożki i socjologów (m.in. Przemysława Sadurę i Sylwię Urbańską), którzy byli blisko LUDZI, bez względu na ich narodowość i kulturę, w trakcie (cały czas zresztą trwającego) dramatu humanitarnego na polsko-białoruskiej granicy. My tam wszyscy powinniśmy byli być.



ANDRZEJ SŁABOŃ

*Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie*

## 1.

Naukowy podział pracy daje możliwość zajmowania się różnymi kwestiami, nie zawsze socjologia musi zajmować się „społeczeństwem” oraz wielkimi zmianami. Czy te wielokierunkowe badania, fragmenty teorii i przyczynki układają się w jakiś spójny obraz? Zdziwiająca cechą socjologii jest wiodąca rola koncepcji teoretycznych powstałych ponad sto lat temu. Świadczy to dobrze o klasykach myśli socjologicznej, lecz jednocześnie może być przejawem „uwiąznięcia” teoretycznego tej dyscypliny. W kontekście socjologii polskiej debaty teoretyczne są stosunkowo rzadkie (widoczne to jest nawet w programie obecnego Zjazdu). Podobnie jak po przemianach ustrojowych '89 roku mówiono o „transformacji imitacyjnej”, tak samo obecnie można mówić w sferze teorii o imitowaniu na gruncie socjologii polskiej rozwiązań i projektów obecnych w socjologii światowej. Z jednej strony świadczy to o bliskich związkach socjologii polskiej z socjologią „światową” (czytaj Zachodnią), z drugiej jednak jest przejawem zapóźnienia i braku oryginalności. Obraz polskiej socjologii nadal w znacznym stopniu kształtują mody naukowe.



## 2.

Wyraźnemu osłabieniu uległa funkcja socjologii jako dyscypliny wiodącej w zakresie teorii nauk społecznych. W naukach tych coraz wyraźniej artykułowana jest teza o postdyscyplinarności. Wszystkie nauki społeczne zmagają się z podobnymi problemami i granice między dyscyplinami są sztuczne. Nie musi to oznaczać, że socjologia zniknie. Jej specyficzna perspektywa poznawcza pozwala badać procesy emergentne na poziomie zbiorowości i w relacjach międzyjednostkowych. Próby przewycięzania tradycyjnych schematów poznawczych dominujących w debatach teoretycznych od początku XX wieku są w socjologii coraz wyraźniej widoczne. Świadczą o tym dążenia do zintegrowania wypracowanych paradygmatów. Szczególnie istotne wydaje się wykorzystanie odkryć i sposobów badania zjawisk wypracowanych na poziomie interpersonalnym (w ramach tzw. paradygmatu interpretatywnego) do badania procesów zachodzących w większych zbiorowościach. Procesy społecznego konstruowania rzeczywistości pozwalają badać w sposób pogłębiony wytwarzanie poczucia sensu przez różne grupy i jednostki. W tym kontekście, jak się wydaje, zyskiwać będzie na znaczeniu perspektywa zorientowana na badanie przemian duchowości (a nie zmysłów i ciała). Odwołując się do modelu Sorokina można oczekiwać zwrotu w kierunku supersystemu idealistycznego. Pluralizm kulturowy, prowadzący w warunkach globalizacji i internetu do specyficznej formy „zderzenia kulturowego”, wytwarza procesy kształtowania nowych reguł życia zbiorowego i form kontroli społecznej, które coraz wyraźniej będą zaznaczać swoją obecność.

Podstawowym wyzwaniem, przed jakim stoi obecnie socjologia, jest pogłębione badanie uwarunkowań, którym podlegają członkowie społeczeństwa (w tym sami socjologowie), rozpoznawanie nieuświadomianych reguł i prawidłowości kształtujących zachowania społeczne, sposoby myślenia i wartościowania oraz badanie „efektów odwrócenia”. Szczególnie interesujące wydaje się badanie wewnętrznych sprzeczności oraz paradoksów społecznych i sposobów ich rozwiązywania w wytworzonych praktykach; Luhmann nazywał to aporetiką. Procesy te występują nie tylko na poziomie jednostek, lecz także systemów.

## 3.

Podstawowa funkcja socjologii to badanie i wyjaśnianie/rozumienie tego, co dzieje się w społeczeństwie. Ambicję zmieniania i kształtowania („wychowywania”) społeczeństwa przez socjologów należy traktować

jako mało realną. Procesy te dokonują się zwykle w długiej perspektywie czasowej. Ten sposób myślenia, zorientowany na zmienianie społeczeństwa, to swoista ideologia zawodowa zakładająca „misję” socjologii wobec społeczeństwa. Takie podejście wywodzi się z „projektu oświeceniowego” i zakłada perspektywę patrzenia z góry; przyjmuje się, że socjolog „wie lepiej”, że jego punkt widzenia jest jedynie właściwy. Takie nastawienie jest wyraźnie kwestionowane przez przedstawicieli nurtu postmodernistycznego. Narzucanie własnej perspektywy oznacza wkroczenie w pole władzy. Socjologia przez samych socjologów postrzegana była jako dyscyplina wspierająca decydentów w kształtowaniu realnie zachodzących procesów społecznych lub opowiadająca się za „społeczeństwem” w sprzeczności wobec niechcianej władzy. W warunkach społeczeństwa demokratycznego te funkcje ulegają stopniowemu przedefiniowaniu. Funkcję sterowania pełnią przede wszystkim politycy (a sterowaniem politykami zajmują się prawnicy). Ukształtowały się nowe dyscypliny, które stawiają sobie za zadanie kształtowanie polityk publicznych i wypierają socjologię z tych funkcji. Obecnie socjologowie swoje ambicje kreowania zmian kierują coraz wyraźniej w stronę nowych ruchów społecznych.

Podstawowym problemem socjologii są silne uwikłania ideologiczne tej dyscypliny. Wynikają one w znacznej mierze z ambicji zmieniania społeczeństwa, kształtowania zachodzących procesów. Takie nastawienie traktowane jest w kategoriach misji i zasadniczego powołania socjologów. Podejście takie jest jednocześnie „motorem i hamulcem” rozwoju dyscypliny. Wiele osób prawdopodobnie z tego powodu zainteresowało się socjologią, ale jednocześnie wiele osób z tego powodu zraziło się do socjologii. Dotyczy to zwłaszcza osób dystansujących się od ideologii o proveniencji lewicowej lub wręcz neomarksistowskiej, która w socjologii dominuje. Postrzeganie socjologii jako dyscypliny silnie zaangażowanej ideologicznie prowadzi do spadku zainteresowania socjologią jako kierunkiem studiów (wygaszanie tego kierunku na wielu uczelniach) i dewaluacją jej znaczenia. Na paradoks zakrawa fakt, że wielu socjologów swoją rolę ideologów uzasadnia odniesieniem do etosu inteligenckiego. Jednak w potocznym odbiorze socjologia często jawi się jako nauka, która swoim poziomem nie odbiega od refleksji zdroworoządkowej, a to nie przysparza jej prestiżu. Taki obraz dyscypliny kształtowany jest w dużym stopniu przez wypowiedzi medialne socjologów, którym tematy wypowiedzi, czas i charakter narracji narzucają redakcje.

Przenoszenie sporów politycznych do socjologii jest z gruntu destrukcyjne dla tej dyscypliny. Zatraca się w ten sposób równowagę między

dystansem i zaangażowaniem. Wielu socjologów, w tym także władze PTS, zdaje się zakładać, że środowisko jest jednomyślne w swoich ocenach zachodzących wydarzeń i realizowanej polityki państwa. Oświadczenia Zarządu PTS, między innymi w sprawie tzw. strajku kobiet, wpisują Towarzystwo w wyraźny nurt ideologiczny i milcząco zakłada się jednomyślność środowiska w tych kwestiach, co — jak wiadomo — jest błędem. Symbolicznym wyrazem podziałów środowiskowych prowadzących do obniżenia rangi dyscypliny jest także fakt, że patronat honorowy nad Zjazdem objął Prezydent Warszawy, a nie jak dotychczas Prezydent Polski.



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

*Uniwersytet Śląski, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej*

1.

Socjologia i socjologowie opisali wrywkowo, idiograficznie, a nie całościowo ponad trzydzieści lat transformacji. Trzy dekady w życiu człowieka to długi okres, lecz w życiu społeczeństw — w perspektywie długiego trwania — to czas powolny, parafrazując Claude'a Lévi-Straussa. Nasza nauka nie zinterpretowała teoretycznie czasów fundamentalnych przeobrażeń, brakuje bowiem ujęć paradygmatycznych, które tłumaczyłyby przebieg i istotę wielowymiarowych zmian. Uchwyciła natomiast fragmenty transformacji systemowej, w tym także społecznej, zwłaszcza rewolucji edukacyjnej i restytucji gmin czy zróżnicowania regionalnego. W badaniach socjologicznych Rzeczpospolita Polska jawiła się i jawi jako WieloPolska. Z jednej strony szybko rozwijające się miasta na osi na zachód od Wisły, z drugiej rozwijające się ośrodki miejskie na Wschód od tej rzeki. W tempie jednak słabszym niż zachodnia część kraju. Błędne byłoby dzisiaj — jak sądzę — twierdzenie Astolphe'a de Custine, wysłannika Francji na dwór carski, że Syberia zaczyna się tuż za Wisłą. Socjologia polska starała się opisać — i wychodziło jej to dobrze — przemiany społeczności lokalnych: polskich „Macondo”, jak z barwnego opisu Gabriela Garcii Márqueza. Całościowy opis polskich zmian będzie możliwy — jak przypuszczam — po sanacji teorii modernizacji, teorii zależności i teorii rozwoju lokalnego. Integralne ich potraktowanie daje szansę na bardziej zadowalający opis rodzimych przeobrażeń.

## 2.

Jesteśmy świadkami częściowego odmładzania kadry i — co naturalne — zastępstwa pokoleniowego, choć niektóre uniwersytety i szkoły wyższe, nie przyjmując do pracy młodych asystentów, powiększają i tak już wyraźną lukę pokoleniową. Odnoszę też wrażenie, że część doktorantów nie zamierza wiązać się z życiem naukowym, a studia trzeciego stopnia traktuje jako prolongatę młodości i wartość autoteliczną. Powiększa w ten sposób podręczny zasób wiedzy.

Minusy zmiany pokoleniowej: magia grantów i punktów; uporczywe poszukiwanie periodyków, nawet o ograniczonej reputacji, ale przynoszących autorom liczne punkty. Poważna degradacja monografii socjologicznych, które ustępują miejsca artykułom.

Plusy zmiany pokoleniowej: otwarcie adeptów nauki na Europę i świat; przekraczanie barier językowych i kulturowych; kooperacja z zagranicznymi ośrodkami naukowymi; zdolność do korzystania z programów stypendialnych; postawa transgresyjna wobec własnych ograniczeń badawczych; zmniejszenie hierarchiczności w nauce na rzecz relacji partnerskich; elastyczność umysłów i myślenie „outside the box”; powolne odchodzenie od wielkich ujęć teoretycznych na rzecz myślenia pragmatycznego, działania i wykorzystania praktycznego wyników badań socjologicznych.

## 3.

Niewielka grupa socjologów akademickich zaangażowana jest w bieżące spory polityczne, po obu stronach polskiego konfliktu. Zbyt często, moim zdaniem, socjologowie obecni w mediach zachowują się jak polihistorzy, którzy potrafią wypowiedzieć się nieomal na każdy temat, niestety bez podstaw badawczych. Jednocześnie należy odnotować, iż przedstawiciele zawodu często biorą udział w życiu społeczności lokalnych i regionalnych. Są aktywni w kształtowaniu polityk miejskich, w obszarach: społecznym, zdrowia publicznego, kształtowania przestrzeni. Są zaangażowani do tworzenia strategii rozwoju społeczności lokalnych, w tym budowania strategii jedynej prawnie uznanej w RP metropolii (górnos Śląsko-zagłębiowskiej). Często jako obywatele, wolontariusze sami podejmują działania na rzecz swoich społeczności.



ANNA ŚLIZ

*Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego*

1.

W ostatnich dekadach społeczeństwo polskie doświadcza wielkich zmian. Jako ich początek przyjmijmy rok 1989, rok pierwszych, częściowo wolnych wyborów parlamentarnych. Należy jednak pamiętać, iż początek drogi do transformacji systemowej Polski to powstanie i działalność Solidarności oraz ruch opozycyjny. Trwający wciąż czas polskiej transformacji był i jest wielkim wyzwaniem dla socjologów, którzy nie tylko obserwują i badają otaczającą nas rzeczywistość, ale wielu jest aktywnymi aktorami przemian. Pole badań dla socjologów stało się bardzo szerokie, zróżnicowane, ale i trudne, gdyż pojawiły się wyzwania dotychczas ani Polakom, ani polskim socjologom nieznane. W zasadzie każdy aspekt życia społecznego zyskiwał nowe oblicze, które zarówno tworzyło się w oparciu o specyficzne przyczyny, jak i wywoływało spektakularne efekty. Socjologowie z pomysłami na badania musieli wejść w każdy obszar życia społecznego. Gdy wspominamy książki socjologiczne z początków transformacji, rzuca się w oczy fakt, iż miały one formę specyficznych raportów z badań empirycznych, którym brakowało odniesień do teorii mogących wyjaśnić istotę badanych zmian. Dopiero po pierwszym, dramatycznym czasie pojawiły się opracowania, w których wyjaśnienie polskich przeobrażeń coraz wyraźniej opierano na utrwalonych w socjologii teoriach. Przywoływano przede wszystkim teorie średniego zasięgu, ale także te o charakterze uniwersalnym, między innymi z zakresu teorii zmiany i rozwoju społecznego. Mogę powiedzieć, iż zdecydowana większość studiów opublikowanych w socjologii po 1989 roku w mniejszym bądź większym stopniu zawierała aspekty związane z przeobrażeniami systemowymi Rzeczypospolitej. Mam równocześnie nieodparte wrażenie, że poważna część sfer życia społecznego obejmująca konsekwencje przejścia od gospodarki centralnie sterowanej do wolnego rynku zastała lepiej bądź gorzej opisana i zanalizowana. Opisano też system polityczny, rozpoczynając od wprowadzenia zasad demokratycznych poprzez tworzenie nowych struktur administracyjno-politycznych przy uwzględnieniu przede wszystkim powołania do życia Polski samorządowej.

Myślę więc, iż możemy wskazać z jednej strony obszary transformującej się Polski jako w miarę spenetrowane naukowo przez socjologów, ale z drugiej — obszary o zauważanym deficycie zainteresowania socjologów. W pierwszym przypadku myślę o badaniach i publikacjach z zakresu

struktury społecznej, społeczności lokalnych, socjologii miasta, edukacji i szkolnictwa wyższego czy rodziny. Jest faktem, iż wskazane przykładowo obszary wciąż charakteryzują się dużą dynamiką, co wymusza ciągłe badania, jeśli polska socjologia ma ambicje na bieżąco informować społeczeństwo o zmianach, które w różnym stopniu wpływają na poziom życia Polaków. W drugim przypadku myślę o deficytach z zakresu szeroko rozumianej socjologii kultury, a przede wszystkim o procesach, które w dłuższej perspektywie wymuszą rozwiązania systemowe — polityka wobec uchodźców i imigrantów; przez wiele lat spychano i marginalizowano problem, który teraz występuje ze zwielokrotnioną mocą. Dużo głębsze deficyty dostrzegam jednak w podejmowaniu przez socjologów prób wyjaśniania polskich przemian poprzez odwoływanie się do teorii socjologicznych, a także w ujmowaniu i analizowaniu transformacji systemowej w perspektywie historycznej. Trudno także znaleźć całościowe ujęcia przeobrażeń rzeczywistości Polski, mimo że trwają już one ponad trzy dekady.

## 2.

Mówiąc o zmianach w ramach socjologii warto rozpocząć od, chyba wciąż niezrozumiałej, zmiany nazwy dyscypliny z „socjologia” na „nauki socjologiczne”, co pociągnęło za sobą zmiany nazw niektórych instytutów na „Instytut Nauk Socjologicznych”. W związku z wprowadzeniem Ustawy 2.0 w wielu przypadkach zmieniło się miejsce Instytutów Socjologii w strukturze uczelni — mamy awans albo do Wydziału Socjologii, albo połączenie socjologii z innymi kierunkami, które przypisano do nauk socjologicznych, jak nauki o rodzinie czy praca socjalna, co przyczyniło się do odchodzenia od klasycznej socjologii. Należy także pamiętać, że w kilku uczelniach studia socjologiczne zostały „wygaszone” — jak ładnie się mówi. Teraz wygląda to już lepiej, ale pamiętamy wszyscy, jak słabo reprezentowane były czasopisma socjologiczne przypisane do listy ministerialnej, co stawiało socjologów na przegranej pozycji chociażby wobec psychologii. Sytuacja stała się tym trudniejsza, że równocześnie przeniesiono środek ciężkości z publikacji zbiorowych czy monografii na artykuły publikowane w czasopismach, dodatkowo wysoko punktowanych. Socjologowie dostęp do takich czasopism mieli wyraźnie ograniczony. W tym kontekście można — trochę humorystycznie — przypomnieć, iż czasem rozmowy socjologów nie polegały na wymianie informacji o problemach naukowych, ale dotyczyły tego, za ile punktów został opublikowany artykuł i czy to wystarczy do wypełnienia slotu. Pracujemy w takich realiach, w czym utwierdził wielu z nas czas ostatniej parametryzacji, kiedy obra-

caliśmy się wyłącznie wśród estymacji, punktów i slotów. A przecież nie wszystko w socjologii — nauce — można zmierzyć, policzyć i przypisać temu punkty. Uważam, że w tym zamieszaniu najwięcej straciły monografie. Nauki społeczne czy humanistyczne wymagają publikacji o pogłębionej analizie, co w artykule opublikowanym w czasopiśmie, w którym liczba znaków jest ograniczona, staje się w zasadzie niemożliwe.

Zmiany pokoleniowe widzę w nie najlepszym świetle. Praca w uczelni, gdy narzucane jest coraz więcej obowiązków, a wynagrodzenia są bardzo niskie, nie jest atrakcyjna dla najlepszych studentów, którzy bez wysiłku zostaną zatrudnieni w różnych firmach czy korporacjach, gdzie mają ściśle określony zakres obowiązków, a wynagrodzenie co najmniej godne. Asystenci i adiunkci w uczelniach nie tylko muszą zrealizować pokaźną liczbę godzin dydaktycznych, zgromadzić punkty za działalność naukowo-badawczą, jechać na konferencję — często za prywatne pieniądze — ale także wykonują wiele zadań organizacyjnych czy nawet technicznych. Taką pracę nie jest już atrakcyjna dla ludzi młodych. Owszem, wielu dobrze rokujących socjologów podejmuje studia trzeciego stopnia, ale przyszłości nie wiążą z pracą w uczelni. Dlatego średni wiek pracowników uczelni jest coraz wyższy. Pracownicy młodszego pokolenia zapewne wnieśliby wiele dobrego, jak otwartość, ciekawość świata, znajomość języków, dobre poruszanie się w świecie najnowszych technologii czy umiejętność ubiegania się o granty. Nie żeby starsi pracownicy tych umiejętności nie posiadali, ale uzupełnienie kadr ludźmi młodymi byłoby wysoce pozytywne.

Osobny problem to wymagania stawiane pracownikom i awans naukowe. Jesteśmy poddawani coraz większej presji gromadzenia punktów, których określona liczba jest niezbędna do uzyskania pozytywnej oceny okresowej. Dodatnią stroną takiej oceny jest fakt, iż istnieją ściśle określone wymagania punktowe i czytelne zasady. Mniej czytelna jest ścieżka awansów naukowych. Obecna ustawa *Prawo o szkolnictwie wyższym* zawiera bardzo ogólnie wskazania w tym względzie, co sprowadza się do wyraźnego obniżenia wymagań wobec dorobku stanowiącego podstawę ubiegania się o awans.

### 3.

W obszarze funkcji społecznej socjologii wskazać można kilka kwestii. Socjologowie są nie tylko obserwatorami i badaczami rzeczywistości społecznej, ale stają się także aktywnymi uczestnikami życia politycznego i społecznego. Z jednej strony patrzymy na grupę socjologów, którzy regularnie komentują w mediach polską teraźniejszość. Nie ma w tym nic złego

pod warunkiem, że występują oni w roli specjalistów, którzy na podstawie rzetelnych badań analizują konkretny problem. Z przykrością należy podkreślić, że z reguły tak się nie dzieje.

Komentujący rzeczywistość socjologowie często dołączają do jednej z dwóch stron sceny politycznej, udzielają się w zaangażowanych mediach, a ich wypowiedzi sprzyjają jednej bądź drugiej stronie politycznego sporu. Profesjonalni socjologowie winni formułować wypowiedzi opierając się na badaniach, a nie domysłach, lub — co gorsze — teoriach spiskowych. Obserwujemy także socjologów, którzy wypowiadają się na każdy temat. Wypowiedzi te często nie mają wiele wspólnego z nauką, lecz są wyłącznie poglądami konkretnego socjologa, jednak w przekazie medialnym jest to definiowane jako głos profesjonalisty. Są też socjologowie, którzy aktywnie włączają się w działalność polityczną bądź społeczną jako doradcy różnych instytucji administracji centralnej czy samorządowej. Ta rola wydaje się bardzo ważna pod warunkiem, że posiadają oni szeroką wiedzę dotyczącą konkretnego problemu i są obiektywni przy podejmowaniu udziału w rozwiązywaniu problemów społecznych. Mogą pomagać również w konstrukcji rozwiązań dotyczących różnych obszarów życia społecznego, jak kwestie przyjmowania migrantów i rozwiązywania ich problemów, sprawy socjalne, edukacja czy przestrzeń miejska. Socjologowie powinni być aktywni w życiu społecznym, ale aktywność ta musi opierać się na profesjonalizmie i obiektywizmie. Każda inna postawa szkodzi wizerunkowi socjologii i socjologów.



KRZYSZTOF T. KONECKI  
*Uniwersytet Łódzki*

## O MOTYWIE DEMASKACJI

Chciałbym się odnieść głównie do trzeciego pytania ankiety i napisać kilka refleksji o społecznym znaczeniu i oddziaływaniu socjologii na społeczeństwo, o zjawisku nazwanym w zadanym temacie „funkcją społeczną socjologii”.

U podstaw socjologii tkwi motyw demaskatorski. Bardzo jestem przywiązany do tej idei. Demaskowanie motywów działań i presupozycji aktorów społecznych może być fascynujące, odkrywcze i zaskakujące (Berger



2007; Frieske 2012; Słaboń 1991). Ponadto odsłanianie dla publiczności pewnych zjawisk nie funkcjonujących raczej w sferze publicznej i medialnej komunikacji, ujawnianie ich reguł działania, na pewno jest interesujące intelektualnie, ale ma też walor emancypacyjny. To, co kryje się za „zasłoną dymną” języka uzasadnień i racjonalizacji, często jest determinantą naszych zachowań (Berger 2007; Berger, Luckmann 1983).

Demaskację wykonuje socjolog nieufny wobec języka, instytucji, mediów, działań różnych grup społecznych i jednostek zajmujących określone pozycje społeczne. Czyni to socjolog, który WIE, jak demaskować interesy i cele polityczne lub ideologiczne instytucji i grup społecznych. WIEDZĄCY WIELE socjolog jest jednak okryty pewną tajemnicą. Ma metodę, która nawet gdy ujawniona, to coś zasłania. Ta metoda staje się najczęściej zasłoną ukrywającą osobę-badacza działającego w określonej sytuacji. Założenie o braku zaufania jest skrywane za metodą, która ma coś ujawniać, coś, co jest poza świadomymi intencjami i otwarcie wyrażanymi definicjami sytuacji. Paradoksalnie, zastosowana metoda coś tutaj ukrywa. Niewiele dowiadujemy się z jej opisu o samym demiurgu sytuacji badawczej, socjologu i jego usytuowaniu w świecie życia. Socjolog nie chce analizować tego, co kryje się u podstawy jego przedsięwzięcia naukowego, podobnie jak tzw. społeczeństwo (*en bloc*, z pewnymi wyjątkami oczywiście) nie chce wiedzieć, co kryje się u podstaw systemu społeczno-ekonomicznego, w którym przyszło mu żyć. Świat życia jawi się jako oczywisty. Demaskacja podstaw byłaby bolesna i skłaniała do decydowania o swojej teraźniejszości i przyszłości.

Sądzę, że socjologia powinna ujawnić także prawdę o autorze demaskującym. Powinna też demaskować presupozycje socjologa, jego usytuowanie w życiu i procesie badawczym, jego moralne prawo do demaskowania i stawiania się obok, wyżej bądź krytycznie w stosunku do innych. Te dwie rzeczy, autodemaskacja presupozycji socjologa i moralne prawo demaskacji działań innych, wiążą się ze sobą. A więc motyw demaskatorski to także motyw autodemaskacji socjologii i jej roli w społeczeństwie. Jeśli jesteśmy konsekwentni w swojej krytyczno-demaskatorskiej roli, to nie możemy usuwać siebie na bok i tłumaczyć się koniecznością obiektywizmu i nieingerowania w badane zjawisko bądź w badane grupy społeczne. Powinniśmy także wytłumaczyć się z założenia tkwiącego u podstaw tej metody, to jest braku zaufania do tego, co prezentowane oficjalnie przez innych, ze swojego dążenia do obiektywizacji badania, z nawiązywania metodologicznego do nauk przyrodniczych, o presupozycji dotyczącej nieskończonego horyzontu weryfikacji i prawie że osobistej potrzebie permanentnej weryfikacji swoich wyników badań i analiz. Po ujawnieniu powyższych założeń

i ich objaśnieniu w relacji do swojej pozycji badacza-analityka możemy zobaczyć, gdzie to nas lokuje w porządku moralnym społeczeństwa?

Jest jeszcze jedna sprawa, która ujawni naszą relację do społeczeństwa. Ten brak zaufania do powszechnych opinii, wiedzy potocznej u socjologów, może też mieć drugą stronę, a mianowicie brak zaufania do badań socjologicznych w społeczeństwie, a być może brak zaufania do nauki *en bloc*: „Można wysnuć zarzut, że nauka, jako wróg opinii, często z nią walczy, korygując jej błędy. Jednak powodzenie tego zadania jest możliwe jedynie wtedy, gdy sama nauka cieszy się wystarczającym autorytetem, który tylko opinia może jej ofiarować. Kiedy lud nie ma zaufania do nauki, wówczas żadne dowody naukowe nie będą miały wpływu na umysły. I nawet dziś, gdyby nauka miała się przeciwstawić jakiemuś bardzo silnemu nurtowi opinii publicznej, będzie to związane z ryzykiem utraty zaufania” (Durkheim 2010, s. 182).

Ten brak zaufania daje się zauważyć szczególnie w okresie postpandemicznym, ponieważ nawet badania przyrodoznawcze nie były w stanie pomóc w zapobieżeniu zagrożeniom płynącym z pandemi ani dokładnym ich zdiagnozowaniu. Opinie naukowców były sprzeczne (co jest w nauce normalne), a w sytuacji zagrożenia mogło być odbierane jako bezbronność nauki wobec zagrożeń płynących z globalnego przyrodniczo-społeczno-ekonomiczno-technologicznego otoczenia.

Deklarowany często w socjologii obiektywizm związany z procedurą badawczą i analityczną jest przyjętą konwencją. Ta konwencja ma pochodzenie i konsekwencje społeczne. Wytwarza podział na: ja-badacz i oni-badani. Ponadto ta konwencja ma określone zastosowanie praktyczne. Metoda sama nie działa, jest ona stosowana, a zastosowanie jest już praktyką społeczną. Niektórzy metodologowie twierdzą, że trzeba ją dokładnie opisać i usytuować socjologicznie, na przykład w relacjach społecznych w samym procesie badania. Aczkolwiek sam opis praktyk badawczych i ich usytuowania byłby z pewnością tutaj pomocny w odkryciu tego, co tak naprawdę socjolog chce nam przekazać od siebie, a co wywodzi się z przyjętej metody, to jednak jest on niewystarczający. Daje się odczuć tutaj coś więcej, coś niedopowiedzianego, coś żywego i czującego, ukrytego za zasłoną języka-żargonu naukowego, i żeby to odkryć, potrzebna jest analiza tego cienia, który przesuwają się za praktykami, a cieniem tym jest żywy i czujący człowiek. Nie jest to przecież homunkulus metodyczny w postaci wyobrazonego i skonstruowanego w podręcznikach socjologa, socjologa przezroczystego do szpiku kości. Ten kościec to metoda, ale tam głębiej jest szpik. Jeśli przejdziemy do szpiku, to zobaczymy, co w nim jest? Szpik czerwony odpowiada za produkcję krwi, znajdują się tam krwiotwórcze

komórki macierzyste. Bez nich nie można byłoby żyć, produkują się tam płytki krwi, krwinki czerwone i białe. Jednak dla obserwatora zdjęć w tych kościach zawierających szpik są zaciemnienia, są przebliski, są kolory. Są tam ponadto odziedziczone geny, traumy, zranienia, łącznie z widocznymi śladami po złamaniach. Autodemaskacja dotyczyłaby opisu tych zaciemnień i kolorów, i włączenia ich w samą perspektywę badawczą. Badający podmiot istnieje, to nie jest tylko metoda. Odczytując *recto* warto byłoby sięgnąć także do *verso* (zob. Perloff 2022, s. 13, 186–187) i zobaczyć lęki, uprzedzenia dylematy moralne i relacyjne, i cierpienie, które staje się często inspiracją dla uogólnionych sądów. Tylko najpierw to *verso*, to, co osobiste i najczęściej skryte przed innymi, powinno być ujawnione.

W socjologii od dawna istnieje trend badawczy, który przywiązuje dużą wagę do opisu i analizy punktu widzenia aktora, mieści się tutaj socjologia jakościowa (Konecki 2016). Jesteśmy wtedy zainteresowani definicjami sytuacji, motywami bądź słownikiem motywów, współczynnikiem humanistycznym itd. Tradycja ta jest dosyć długa, a w Polsce sięga dokonań Floriana Znanieckiego (zob. Znaniecki 1988). Jednak nawet jeśli opisujemy punkt widzenia aktora innego niż sam badacz, to cała ideologia związana z humanistycznym podejściem do badań, „opisuj punkt widzenia aktora”, jest niepełna bez uwzględnienia punktu widzenia aktora-socjologa i jego zanurzenia w świecie działań praktycznych.

Tego właśnie brakuje w socjologii polskiej. Opisu świata z punktów widzenia aktora socjologa-badacza i jego usytuowania w świecie życia w trakcie badania określonego zjawiska. Istnieje silny opór w środowisku wobec tego typu badań. Wątpliwości, które się pojawiają, związane są z zarzutami: brak obiektywizmu, subiektywizm badań, brak intersubiektywności w badaniach, trudności z oceną wiarygodności uzyskanych danych i wnioskowania. Zauważmy, że wszystkie te argumenty związane są z pewną optyką badawczą, którą można nazwać „metodologią błędu” (Kacperczyk 2014, 2020). Szukamy błędu, a w badaniu falsyfikacja jest celem, raczej chodzi o zmniejszanie wątpliwości niż stawianie tez pozytywnych. To badacz wnosi ze sobą taki багаż metodologiczny. Wynik falsyfikujący jest wynikiem zadowalającym, wskazanie na błąd lub wyeliminowanie błędu jest postępem, jest pozytywnym osiągnięciem naukowym. Postęp ten ma horyzont nieskończoności. Poprawianie i doskonalenie nigdy się nie kończą. Choć horyzont czasowy człowieka w świecie życia ma charakter skończony.

Jest tutaj strona nieujawniona tej procedury, strona emocjonalna, otóż badacz cieszy się z mocy własnej krytyki i swej siły do obalania tez, które kwalifikuje jako fałszywe. Tezy te jawią się dla niego jako ideologie, uspra-

wiedliwienia, racjonalizacje, a w dyskursie naukowym obala też wnioskanie adwersarza mającego inne poglądy lub wyniki badań. To jest jego profesjonalny, wysoko oceniany, warsztat badawczy zbudowany na założeniach nieufności i krytycznego podejścia do wszystkiego, co widać nacznie w pierwszym oglądzie w społeczeństwie, ale także do jego opisów drugiego stopnia (Schütz 2011; Manterys 2008). Takie podejście buduje jego wizerunek dociekliwego, skrupulatnego badacza i analityka. Radość ta nie jest zwykle ujawniana otwarcie, ma bowiem posmak *schadenfreude*, ale się pojawia. W dyskusjach naukowych, na konferencjach, warsztatach, seminariach, sympozjach, a również i w artykułach, i recenzjach naukowych. Nie są to motywy otwarcie wyrażane, ale zawsze obecne w świecie społecznym socjologii, bo o nim tutaj głównie piszę. Często im bardziej krytyczny badacz, tym większym cieszy się podziwem oraz poziomem wzbudzanego u innych lęku przed jego krytyką. Dewiza wielkości jest tutaj następująca: im mniej masz ufności i im bardziej krytykujesz, tym jesteś bardziej profesjonalny. Chcę dodać, że ta krytyka często jest powiązana z odmową jakiegokolwiek racji adwersarzowi. Jest to często krytyka totalna. Istotna jest tutaj też ofensywna autoprezentacja. Czy nie przypomina to pewnych zachowań ze świata mediów i polityki?

Jednak gdy przyjrzymy się motywom tego typu działania, można w tle zobaczyć motywy „ponieważ”. Krytykuję, ponieważ byłem tak wychowany, sceptycyzm i krytyka dotykała mnie w przeszłości, dlaczego mam tego oszczędzać innym? To jest właściwy sposób uprawiania nauki. Moi wielcy mistrzowie zbudowali swoją wielkość na zwalczaniu innych poglądów, tez i teorii. Ja też spróbuję. Oczywiście nie odsłaniam tych motywów, gdzieś działają one w ukryciu. Jednak kiedy zaczynam pisać z pierwszoosobowej perspektywy o moim faktycznym usytuowaniu w procesie badań, analiz i dyskusji naukowych, pojawia się ta myśl. Natychmiast jest jednak wypchana ze świadomości, bowiem mam być czysty założeniowo, założenia istniejące w naszym świecie życia nie mogą tutaj wchodzić w grę, tutaj w świecie nauki tylko metoda się liczy. Są granice, których nie mogę przekroczyć (Konecki 2021b).

### Wszystko to prowadzi do odhumanizowania nauk społecznych

Odhumanizowanie badań wśród socjologów uważających, że podążają ścieżką humanizmu, często dotyczy badaczy jakościowych. Olbrzymia liczba publikowanych tekstów metodologicznych starających się udowodnić prawomocność badań jakościowych w relacji do ilościowych świadczy

o dążności do upodobnienia się do obiektywizujących badań społecznych. Idea nauk przyrodoznawczych (Husserl 1983) zawsze jest w tle praktyk badawczych socjologii, pozostaje punktem odniesienia, czasami wręcz zaślepienia (Husserl 1983, s. 321; zob. także Husserl 1999). Badacze nadal chowają się za metodą. Niektórzy, tak jak ja, definiują się jako metodologowie, by wpisać się w tradycję trafności i rzetelności, by nie pokazać prawdziwej twarzy socjologa, który odczuwa emocje, empatię, współczucie, złość i nawet zawiść w różnych momentach naukowego procesu twórczego.

Ta ostatnia, emocja zawiści, jest w środowisku naukowym tabu (Żywczyk 2020). Jest bowiem uwłaczająca, zawstydzająca, niegodna uczonego, ponieważ on jest czysty w swych intencjach, wspomaga nawet swoich oponentów, gdy chcą oni dociec prawdy, którą on też bada. Wiele wkłada się tutaj wysiłku w autoprezentację, by emocja zawiści nie ujawniła się w żadnej oznace. Krytyka i odmawianie racji istnienia innym, inaczej myślącym, inaczej badającym, może mieć podłoże lęku i zawiści jednocześnie. Sukcesy innych są trudne do zaakceptowania, metoda krytyczna, poszukiwanie błędów, rozkładanie definicji pojęć na części, by wykazać ich nieściśłość i nielogiczność, może tutaj zadziałać i zniwelować te osiągnięcia.

Ten trend do metodologizacji socjologii i ukrywania prawdziwych intencji tkwiących w „sztuce nieufności” odsuwa badaczy od samych siebie, alienuje ich od swojego jestestwa, od własnej istoty, którą jest żywy i czujący człowiek. Badają oni rzeczywistość społeczną albo będąc poza nią, albo udając, że są obok lub ponad społeczeństwem. A jeśli tak, to pozostają także w dwóch rozdzielnych rolach — naukowca i zwykłego człowieka? I dwóch sferach, nauka to sfera *sacrum*, a życie codzienne to sfera *profanum*. Nie mogą się one na siebie nakładać. Docieranie do punktu widzenia aktorów i samego siebie wymaga uzasadnień metodycznych i tłumaczenia się z kwestii uogólniania, doboru próby badawczej, wyłączenia siebie z sytuacji, w której znajdują się badania itp. Zwykle ten kompleks niższości socjologów jakościowych z opcją humanistyczną jest ujawniany w paragrafach, rozdziałach metodologicznych ich prac w relacji, choćby w domyśle, do statystycznej socjologii. Choć wiemy, że same pojęcia, którymi się posługujemy w socjologii, mają walor uogólniania. Pojęcia ogólne wynikają z obserwacji rzeczywistości społecznej i są sprawdzane przez ich analityczne zastosowania (Simmel 2005, s. 32–44; Zerubavel 1980, 1991, 1995, 2020).

Jednak uogólnienie może także pochodzić z opisów pierwszoosobowych. Przypadki pojedyncze mogą być obrazem i wyrazem szerszych i ogólniejszych relacji, zjawisk. Badacz zanurzony w określone środowisko

i opisujący swoje obserwacje, doznania zmysłowe i emocje nie jest wytworem fantazji jego umysłu. Jest wytworem sytuacji i środowiska, w którym się znajduje. Jego własne doświadczenie świata zachodzi tu i teraz (tam i wtedy), zawsze w SYTUACJI, w którą jest ostatecznie wrzucony. Sam może zdecydować o znalezieniu się w określonym miejscu, ale później jego zanurzenie i działania nie zawsze są przez niego kontrolowane, choć jego decyzje są istotne, ale są współwarunkowane sytuacją, obiektywizują się poprzez wejście w relacje z innymi i przez to współwarunkowanie. Będący w określonej sytuacji badacz może ją opisać ze swojego punktu widzenia, choć ten punkt widzenia nie jest już tylko indywidualny, ale ma walor społeczny, zarówno w warstwie praktyk, jak i odczuć ciała i emocji. Sytuacje, choć subiektywnie niepowtarzalne, mają tendencję do odtwarzania się, ujawniają i pozwalają zrozumieć czytelnikowi często podobne odczucia, struktury sytuacji i zjawisk, których sam doświadcza. Należałoby otworzyć tę czarną skrzynkę tak mocno skrywaną przez obiektywizujących swe obserwacje badaczy (Konecki 2022, s. 155–157). Badania pierwszoosobowe ukazują ten problem i próbują go rozwiązać.

### Teoretyzowanie a demaskacja

Socjologia, by mogła być praktykowana, potrzebuje teorii. Teoria jest jej niezbędną podstawą zarówno w badaniach, jak i w diagnozach oraz interpretacjach zjawisk. Postawa teoretyczna jawi się jako immanentna cecha rozumowania socjologicznego.

Jednak teoretyzowanie w socjologii zwykle ma charakter odcieśnionego<sup>1</sup>. Nastawienie teoretyczne jest niepraktyczne<sup>2</sup>, socjolog staje się nie-

---

<sup>1</sup> „We may now sum up some of the features of the epoché peculiar to the scientific attitude. In this epoché there is «bracketed» (suspended): (1) the subjectivity of the thinker as a man among fellow-men, including his bodily existence as a psycho-physical human being within the world; (2) the system of orientation by which the world of everyday life is grouped in zones within actual, restorable, attainable reach, etc.; (3) the fundamental anxiety and the system of pragmatic relevances originating therein” (Schütz 1962, s. 249). Fundamentalny niepokój znika, według Schütza, dzięki wzięciu go w nawias. Jest to paradoksalne, bowiem teoretyzowanie wywodzi się z niepokoju egzystencjalnego, z tej niewiadomej, która jest ciągle w horyzoncie przyszłości nadal świadomego podmiotu.

<sup>2</sup> Istnieje tutaj pewne podobieństwo socjologa teoretyzującego do filozofa z nastawieniem teoretycznym: „Do teoretycznego nastawienia filozofa należy więc i to, że jest on stale i już z góry zdecydowany poświęcać zawsze swe przyszłe życie, w sensie życia uniwersalnego, zadaniom teorii, piętrzyć poznania teoretyczne na poznaniach teoretycznych in infinitum” (Husserl 1983, s. 333). Jednak jest tutaj element praktyki życiowej, jego teoria jest zanurzona w jego decyzjach pochodzących i zakorzenionych w życiu codziennym. Jego życie codzienne

zaangażowanym obserwatorem. I to jest obciążenie socjologii tkwiące już w początkach socjologicznego myślenia, zarówno u starożytnych i nowożytnych filozofów, jak i pełnoprawnych socjologów, począwszy od XIX wieku, gdy socjologia wchodziła do środowiska akademickiego.

Teoretyk musi zapomnieć o swoim ciele, by całkowicie wtopić się w idee abstrakcyjne z pomocą swojego umysłu, który definiuje pojęcia, rozkłada je na części niemające swojego bezpośredniego odniesienia do świata materialnego, i dlatego przypomnienie sobie o ciele mogłoby przeszkodzić w tym czysto abstrakcyjnym i logicznym roztrząsaniu — działaniu kategoriami w świecie idei. To zapominanie o swoim ciele jest tutaj niezwykle znaczące. Jest bowiem symbolem zakorzenienia w kulturze, która nie daje szansy ucieleśnionym doznaniom i nie daje szansy na humanistyczne, ale i ideacyjne, podejście do interpretacji natury, stopienia się z naturą, będącą przecież częścią człowieczeństwa, a w analizowanym tutaj temacie jest ucieleśnieniem sytuacji naukowca w świecie naturalnym i materialnym. Świat natury jest zawsze naszym światem, nie byłoby natury w naszych postrzeżeniach, gdyby nie było człowieka, z jego kategoriami, ale też zmysłami obserwującymi naturę i odczuwającymi ją w jego ucieleśnionym istnieniu.

Choć istnieją koncepcje konstruowania pojęć na podstawie indukcyjnych badań, to skonstruowane teorie są zazwyczaj kompilacją i podsumowaniem idei wymyślonych przez innych w przeszłości. Trzeba je poznać, a więc przeczytać i poddać refleksji wiele dzieł naszych wielkich poprzedników. Wygenerowana teoria jest też krytyką tych idei: zmarli myśliciele nie mają już ciał, podobnie jak idee są oderwane od świata życia, w którym były wytwarzane. Zatem analityk, teoretyk ustawia się na tej samej płaszczyźnie abstrakcyjnych idei, które jawią się jednak w zmaterializowanej formie, to jest w książkach, artykułach, które nabierają znaczenia nie tylko przez datę publikacji, daty republikiacji, ale także poprzez daty ich odczytania tu i teraz. Książka teoretyka jest faktem i zdarzeniem kulturowym, ale ponadto relacyjnym społecznie i emocjonalnym, co rzadko jest uwzględniane w procesie teoretyzowania (Żywczok 2020, s. 217–18).

---

staje się nieskończonym poszukiwaniem prawdy, ponieważ ten, kto teoretyzuje, jest realnym człowiekiem. Życie codzienne teoretyka ma charakter paradoksalny, bowiem jego decyzją praktyczną jest niepraktyczne działanie. Do tego typu działania jest dodawana ideologia, ideologia dociekania do prawdy za wszelką cenę, bez nastawienia na jakiegokolwiek korzyści osobiste. Często dochodzi do tego racjonalizacja własnej działalności w postaci przypisanego sobie wykluczenia i stygmatyzacji, co podnosi prestiż teoretyka, oczywiście w tej konwencji autoprezentacji.

Świat idei i teorii ujawnia się w świetle przeszłych analiz i krytyk, poprawiania błędnych interpretacji, terażniejszych odniesień krytycznych, a także niskończonego horyzontu przyszłych poprawek i modyfikacji, których nie jesteśmy w stanie dokładnie przewidzieć w sensie pojawiających się nowych orientacji, kategorii i paradygmatów interpretacyjnych. Ten horyzont nieskończoności świata teorii ma wpływ na postawę teoretyka, na ostrożność w wyrażaniu swoich opinii i tez. Woli on bazować na stawianiu idei, formułowaniu pewnych hipotez, które mają swoje potwierdzenie lub domniemane potwierdzenie w zapisanych wcześniej przez innych zdaniach i sformułowaniach. Trudno jest postawić nową tezę, oprzeć się na intuicji lub przeczuciu, bo mają one zakorzenienie w cielesności, a ta domena została wyłączona z pracy umysłu teoretyka.

Teoretyk jest człowiekiem zabawy, jest graczem. Być może gra w szachy i de i. Jest uczestnikiem gry, w której figury są ideami, niektóre z nich są skoczkami (niepewne siebie idee przeskakujące z jednego znaczenia na inne), niektóre są królami (to są główne kategorie analizy), są też hetmani (stare i powszechnie przyjęte kategorie) broniący dostępu do królowej (wstępna teoria, nie można jej podważyć), która z kolei broni dostępu do króla (sedna teorii). Główna idea potrzebuje wsparcia, kategorii pomocniczej, ale gdy ona okazuje się kobietą, to żaden teoretyk nie przyzna się, że jego idee mają płeć, bo zbliżałby się już do ucieleśnienia swoich idei, swojego teoretyzowania. Nie ma tutaj miejsca na słabość, teoria jest zwykle grą zmaskulinizowaną.

Ale co tutaj się dzieje? Przecież ja teoretyzuję na temat teoretyków i teoretyzowania jako działania. Jestem w tym działaniu w pełni zanurzony myśląc i pisząc. Jednak chcę zrobić także wysiłek autodemaskacji, ujawnienia swoich założeń, które spowodowały, iż podjąłem się tego zadania. Część z nich już została ujawniona. Co jeszcze trzeba odsłonić?

Po pierwsze, sędzę, że w tym rozważaniu przyświeca mi przekonanie, iż moja sytuacja jako indywiduum zanurzonego w świecie akademickim powoduje, iż to, co napisałem, odnoszę do tego świata, który mnie otacza. Do świata życia, który z trudem akceptuję, ze względu na odrzucenie przez niego kategorii ucieleśnienia własnej działalności naukowej i usytuowania jej w kontekście społecznym i historycznym. Odczuwam silnie, jak to, co mnie otacza w akademickim świecie życia, wpływa na mnie: ignorowanie, zawiść, wzbudzanie niepokoju i zagrożenia. To prowadzi do egzystencjalnego wręcz nie-pokoju zarówno w sensie indywidualnym, jak i relacyjnym. Być może jest to wytwór mojej wyobraźni? Sprawdzam to poprzez dokumentowanie w faktach, okazuje się, że wyobraźnia działa, ale tylko w wyolbrzymianiu faktów.



Po drugie, chodzi o odrzucenie przez ten świat perspektyw pierwszoosobowych, kontemplacyjnych, uwzględniających emocje i cielesność, a także perspektyw historycznie i biograficznie opisowych, które mogłyby pokazać u s y t u o w a n i e badaczy, a szczególnie teoretyków, o których zwykle niewiele wiemy, poza informacjami o tym, gdzie pracują i czym się zajmują. Chodzi o usytuowanie ich w świecie życia i w biograficznej linii życia. Przecucie i doświadczenie mówi mi, że te właśnie czynniki biograficzne, historyczne, instytucjonalne, relacyjne mają olbrzymie znaczenie w procesie teoretyzowania, ale nie jest to ujawniane.

Podobna sytuacja dotyczy badaczy, którzy podejmują analizę określonych problemów społecznych. Podejmują ją nieprzypadkowo, wynikają one bowiem z ich obserwacji życia z określonego punktu widzenia i miejsca w społeczeństwie, a także z ich personalnych biografii. Nie wiemy, jakie są tutaj związki pomiędzy sytuacją konstruowania koncepcji badawczej, a następnie badaniem, praktyką badawczą dziejącą się tu i teraz, a biografią zakorzenioną w świecie życia.

Mój sprzeciw wynika z podstawowego założenia, z niezgody na fikcyjny układ myślowo-instytucjonalny, że badanie obiektywne w humanistyce czy w humanistycznie zorientowanej socjologii jest możliwe w takim sensie, jak było do tej pory postulowane przez naśladowczą przyrodoznawstwo metodologię, że podmiot może obiektywizować wiedzę, posługując się jednak jedynie możliwą subiektywną bazą wyjściową do wypowiedzania sądów.

Przyjęcie założeń tej przyrodoznawczej metodologii, nawet w ograniczonym sensie, jest nie tylko ograniczające poznawczo, ale i działa destrukcyjnie wobec kreatywnych umysłów (nie krzewi wyobraźni socjologicznej), opierających się na przecuciach, intuicjach, które mogą wnieść nowe idee do analizowanych zjawisk. Sprawy ducha zostają zmarginalizowane w refleksji społecznej (Znaniecki 2013 [1921])<sup>3</sup>. Przyjęcie określonych założeń ma także moc sprawczą i socjolog powinien

---

<sup>3</sup> Na rolę przecuć i intuicji w badaniach filozoficznych zwracał uwagę Husserl: „Ale to wszystko nie ma być spekulatywną interpretacją naszych dziejów, lecz wyrazem żywego przecucia narastającego w wyzbytym wszelkich przesądów namyśle. Przecucie to daje nam do ręki intencjonalną nić przewodnią, która pozwala dostrzec w dziejach europejskich szczególnie ważne związki; prześledzenie tych związków zmieni nasze przecucie w pewność. Przecucie jest emocjonalnym drogowskazem wszelkich odkryć” (Husserl 1983, s. 323). Do pewnych prawd i przekonań dochodzimy intuicyjnie, bez względu na to, skąd bierze się intuicja. Istotne staje się ucieleśnienie naszych działań i wymiar emocjonalny: „Podobnie jednak jak pustelnicy, którzy i tak śnią o pięknych damach i sutyh posiłkach, filozofowie nie mogą ominąć problemu podstawowych potrzeb, żądz i obsesji gatunku, który — ku ich rozpaczy — jest mimo wszystko zbudowany z krwi i kości. Idea «czystego rozumu» to czysta fikcja. Jeśli moralność wywodzi się z abstrakcyjnych zasad, to dlaczego sądy moralne często przychodzą

to widzieć. Polega to zwykle na wykluczaniu ze społeczności akademickiej tych, którzy mają inne założenia i idee co do uprawiania socjologii. Myślę tutaj o agresywnym odrzuceniu na przykład perspektyw pierwszoosobowych, tak jak kiedyś było to odrzucenie socjologii jakościowej, o krytyczno-ironicznym podejściu do badań relacji ludzi i zwierząt, do badań płci kulturowej i trans/płci, do badań inspirowanych feminizmem, do nieakceptowania kontemplacyjnych badań inspirowanych innymi tradycjami kulturowymi itd. Nie zawsze jest to pełne wykluczenie, czasami jest to spychanie na margines świata akademickiego, gdzie badacze o dużej wrażliwości i możliwościach wglądu w siebie i w swoje usytuowanie żyją i pracują na obrzeżach akademii. Czasami są wręcz stygmatyzowani, etykietowani jako odmieńcy, co pozwala im istnieć i pracować, ale z odpowiednią etykietą. To oznaczenie odmienności jest być może wyrazem tolerowania, ale nie akceptacji pełnoprawnego uczestnictwa w świecie życia akademickiego. Pojawia się zjawisko ignorowania, które dotyczy niezauważania odmieńców w świecie komunikacji akademickiej. Dotyczy to relacji społecznych, ale także na przykład referencji i powołań, nie wspominając tutaj o awansach w hierarchii akademickiej. To ostatnie wydaje się nieistotne dla odrzuconych.

Krytycy nie chcą podjąć dialogu, nie chcą postawić się w roli badaczy inaczej myślących i zobaczyć świat z ich perspektywy. To przekracza ich możliwości poznawcze i emocjonalne, musieliby bowiem przekroczyć granice własnego świata. Odżegnują się od wszelkiej empatii, ona nie przynależy do tego świata zdominowanego przez procedury, metody i techniki. Jeśli tego nie uczynią, a nie ma na to szansy, by uczynili w najbliższej przyszłości, to nie zobaczą swojego usytuowania, ucieleśnienia swojej działalności dydaktycznej i naukowej, szczególnie teoretycznej, gdzie odcieleśnienie zwłaszcza jest widoczne i zauważalne jest zjawisko nieobecnego ciała (Leder 1990).

Zygmunt Bauman (2005, s. 380) powołał się kiedyś, w artykule zawierającym analizę dorobku Durkheima, na pracę Frantza Rosenzweiga (1961) i rozróżnienie trybów myślenia w życiu intelektualnym: trybu logicznego i trybu gramatycznego (*logical and grammatical mode of thinking*). Tryb logiczny oznacza myślenie bez podmiotu i nie jest ono skierowane do konkretnego odbiorcy, mówimy właściwie do nikogo (*speaking to no one else*) i nasza mowa jest dla nikogo (*for no one else*). Można powiedzieć, że mówimy głównie do siebie lub wąskiej gru-

---

nam błyskawicznie?" (de Waal 2019, rozdz. 1, cytat z wydania elektronicznego; zob także Bauman 2009, s. 369–378).

py, która rozumie pojęcia przez nas używane. Natomiast gramatyczny tryb myślenia upodabnia się do mowy i rozmowy z kimś i dotyczy myślenia o kimś, myślenia dla kogoś. Jest tutaj dialog i rozmowa, żywa konwersacja w świecie życia. Ponadto w rozmowie się wydarza coś nowego, jest moment niespodzianki i stwarzania. Teoretyzowanie w socjologii często ma charakter trybu myślenia logicznego, nie gramatycznego. Mówiąc o społeczeństwie nie odnosimy się do niego bezpośrednio, tylko mówimy o nim ogólnie, będąc poza nim. Jest to myślenie statyczne i strukturalne, nawet jeśli teoretyzujemy o procesach. Bauman sugerowałby większe użycie trybu gramatycznego, by w dialogu powstało coś, co oddziałuje na wszystkich biorących w nim udział, co oddziałuje na społeczeństwo, które także jest partnerem w tym dialogu. By wypowiedzi nie były cenzurowane, by nie było to potępiające krytykowanie i odrzucanie poglądów innych wypowiadających się, permanentne pouczanie, ale raczej autentyczne wsłuchiwanie się w głos rozmówcy.

Ja dodałbym tutaj jeszcze tryb kontemplacyjny, w którym do dialogu należałoby włączyć, oprócz empatycznego słuchania innych, słuchanie także głosu wewnętrznego (swoich myśli, emocji i odczuć ciała) i swojego usytuowania w historii, w aktualnej sytuacji tu i teraz, w interakcji, w biografii i w języku oraz, co najczęściej jest zapomniane, we własnym ciele, w żywym ciele, które ma swoją biografię, które przestrzega, ale często nie chce widzieć i odczuwać, które przestrzega, ma uczucia, odczuwając empatyzuje, i ostatecznie osadza nas w świecie życia. Dopóki żyjemy, towarzyszy nam w dialogu ze sobą i innymi. Ma przecucie świata śmierci i wchodzi do niego, w pełni nie będąc już sobą.

W działalności dydaktycznej często socjologowie odtwarzają strukturę odcieśnienia i emocjonalnej obojętności na świat życia, a w tym konkretnym przypadku na świat studentów. Ich nauczanie ma charakter hierarchiczny i logiczny. Nie mówimy do studentów i dla nich. Nie mówimy również do siebie. Krążą wokół nas pojęcia abstrakcyjne połączone w logiczne struktury, które niezwykle trudno odczuć i doświadczyć w żywym ciele. To one tworzą atmosferę akademicką. Wspólne odkrywanie reguł świata życia razem ze studentami zdarza się rzadko, a jeśli już pracujemy razem ze studentami, to hierarchia daje znać o sobie w biurokratycznym systemie ewaluacji, który daje znać o sobie także w interakcjach. Zmiana ról, kiedy student staje się nauczycielem, a nauczyciel studentem (Rehorick, Taylor 1995), nie jest zwykle możliwa, rozbija bowiem system klasycznej pedagogii z silnie wpisanym systemem podziału ról odzwierciedlającym relacje władzy. Intuicje, wszelkie nieścisłości i chaotyczność są apriorycznie wykluczone. Ale mimo to bolesna dezorientacja w proce-

sie uczenia i tak się zdarza. Ale niestety nie jest doceniona i przemyślana. Jest eliminowana z pola świadomości. Wszelkie sensoryczne odczucia są poza polem refleksji, mimo że krótkie momenty wglądu umożliwiają ich uświadomienie. Wydaje się jednak, że jest możliwe odejście od klasycznej pedagogii i pozwolenie sobie na akceptację pomyłek, nieścisłości, na wymianę ról i na współpracę ucznia i nauczyciela<sup>4</sup>. Wszystko to odbywać się może w trybie dialogu (gramatycznym, zob. Rosenzweig 1961) i przy fenomenologicznym zawieszeniu aktualnych założeń co do systemu edukacji oraz przy wglądzie w pracę umysłu podczas pracy i dialogu z innymi. „W prawdziwej współpracy współzależność polega na tym, że każdy uczeń staje się dla drugiego nauczycielem, świadkiem i tłumaczem” (Rehorick, Taylor 1995, s. 408).

Aby odzyskać zaufanie do socjologii w społeczeństwie i mieć jakiś wpływ na opinię publiczną, a także odzyskać zaufanie studentów i socjologów do samych siebie, trzeba byłoby motyw demaskacji zastosować konsekwentnie i do końca. Socjolog nie powinien stanąć obok społeczeństwa i z pozycji demiurga tworzącego unikalną wiedzę demaskować przestony, które to społeczeństwo wytwarza. Sam, będąc wytworem tego społeczeństwa, powinien pokazać, jak jego umysł i serce (odczucia ciała i emocje) wiążą go z nim, odsuwają bądź przybliżają do osiągnięcia samowiedzy, dotyczącej także jego osoby zanurzonej w świat życia, sąsiadujący ze światem śmierci, jak miało to miejsce w czasie pandemii czy ma miejsce w czasie obecnej wojny w Ukrainie.

Świat akademicki jest jego światem (moim światem). Osiągane oceny (punkty ministerialne), publikacje/bądź ich brak, zwolnienia z pracy i nagany czy dewastująca krytyka dotyczą konkretnych uczestników tego świata. Wszystko to pojawia się w określonym momencie historycznym i biograficznym. W tle jednak występuje ciągle niepokój egzystencjalny. Nie ma świata akademickiego samego w sobie. Wtedy gdy teoretyk i/lub badacz pokaże w pełni swoje usytuowanie w procesie teoretyzowania i/lub badania empirycznego, włączy się w autentyczny i empatyzujący dialog z innymi, to być może zbliży się do tego, co chce osiągnąć i może osiągnąć socjologia humanistyczna.

---

<sup>4</sup> „Leregogia [*leregogy*] to termin stworzony po to, by spróbować połączyć wyraźnie rozdzielone role nauczyciela i ucznia. Oznacza to transakcyjny i zmieniający się zestaw «ról», w których obydwie osoby są, w różnym czasie, a czasem synchronicznie, zarówno nauczycielami, jak i uczniami. Pozwala to również uporać się z innym terminem oznaczającym uczenie dorosłych (*andragogika*), który ma swoje językowe korzenie w znaczeniu męskości; pozwala to także uporać się z autorytarnymi zestawami ról implikowanymi przez termin *pedagogika*” (Rehorick, Taylor 1995, s. 411).

## BIBLIOGRAFIA

- Bauman Zygmunt, 2005, *Durkheim's Society Revisited*, w: Jeffrey C. Alexander, Philip Smith (red.), *The Cambridge Companion to Durkheim*, Cambridge University Press, Cambridge, s. 360–382 (doi:10.1017/CCOL9780521806725.014).
- Bauman Zygmunt, 2009, *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków,
- Berger Peter L., 2007, *Zaproszenie do socjologii*, tłum. Janusz Stawiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Berger Peter L., Luckmann Thomas, 1983, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. Józef Niżnik, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Durkheim Émile, 2010, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, tłum. Anna Zadrożyńska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Frieske Kazimierz, 2012, *Socjologia demaskatorska*, „Normy Dewiacje i Kontrola Społeczna”, t. 13, s. 36–52.
- Husserl Edmund, 1983, *Kryzys kultury europejskiej i filozofia*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, t. 29, s. 315–353.
- Husserl Edmund, 1999, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentálna*, tłum. Sławomira Walczewska, Wydawnictwo Rolewski, Toruń.
- Kacperczyk Anna, 2014, *Autoetnografia: technika, metoda, nowy paradygmat? O metodologicznym statusie autoetnografii*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 10, nr 3, s. 32–74 ([http://qualitativesociologyreview.org/PL/Volume27/PSJ\\_10\\_3\\_Kacperczyk.pdf](http://qualitativesociologyreview.org/PL/Volume27/PSJ_10_3_Kacperczyk.pdf)).
- Kacperczyk Anna, 2020, *Autoetnograficzna inicjacja*, w: Marcin Kafar, Anna Kacperczyk (red.), *Autoetnograficzne zbliżenia i oddalenia. O autoetnografii w Polsce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Konecki Krzysztof T., 2016, *O socjologii jakościowej*, „Roczniki Nauk Społecznych”, t. 8(4), s. 7–34 (<http://dx.doi.org/10.18290/rns.2016.44.4-1>).
- Konecki Krzysztof T., 2021a, *Distinctions and Something Between: An Inspection of Eviatar Zerubavel's Concept Driven Sociology*, „The Qualitative Report”, t. 26(4), s. 1150–1156 (<https://doi.org/10.46743/2160-3715/2021.4840>).
- Konecki Krzysztof T., 2021b, *Przekraczanie granic, zamykanie granic. Perspektywa pierwszoobowa w badaniach socjologicznych*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Konecki Krzysztof T., 2022, *The Meaning of Contemplation for Social Qualitative Research: Applications and Examples*, Routledge, London.
- Leder Drew, 1990, *The Absent Body*, University of Chicago Press, Chicago.
- Manterys Aleksander, 2008, *Działanie i sprawczość w socjologii Schütza*, w: Alfred Schütz, *O wielości światów*, Nomos, Kraków.
- Perloff Marjorie, 2022, *Private Notebooks 1914–1916. Ludwig Wittgenstein*, Liveright, New York.
- Rehorick David A., Taylor Gail, 1995, *Thoughtful Incoherence: First Encounters with the Phenomenological-Hermeneutical Domain*, „Human Studies”, t. 18(4), s. 389–414 (<http://www.jstor.org/stable/20000253>).
- Rosenzweig Franz, 1961, *The New Thinking*, w: Franz Rosenzweig: *His Life and Thought*, Nahum N. Glatzer (red.), Schocken, New York.
- Schütz Alfred, 1962, *Collected Papers I. The Problem of Social Reality*, Martinus Nijhoff Publishers, The Hague–Boston–London.

- Schütz Alfred, 2008, *O wielości światów*, tłum. Barbara Jabłońska, Nomos, Kraków.
- Schütz Alfred, 2011, *Collected Papers V. Phenomenology and the Social Sciences*, Springer, Dordrecht–Heidelberg–London–New York.
- Simmel Georg, 2005, *Socjologia*, tłum. Małgorzata Łuksiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Słaboń Andrzej, 1991, *O demaskatorskiej funkcji socjologii*, Zeszyty Naukowe / Akademia Ekonomiczna w Krakowie, nr 353, s. 37–52.
- Waal Frans de, 2019, *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, tłum. Łukasz Lamza, Copernicus Center Press, Kraków (epub, konwersja elitera s.c.).
- Zerubavel Eviatar, 1980, *If Simmel Were a Fieldworker: On Formal Sociological Theory and Analytical Field Research*, „Symbolic Interaction”, t. 3(2), s. 25–34.
- Zerubavel Eviatar, 1991, *The Fine Line: Making Distinctions in Everyday Life*, Chicago University Press, Chicago.
- Zerubavel Eviatar 1995, *The Rigid, the Fuzzy, and the Flexible: Notes on the Mental Sculpting of Academic Identity*, „Social Research”, t. 62(4), s. 1093–1106.
- Zerubavel Eviatar, 2020, *Generally Speaking: An Invitation to Concept Driven Sociology*, Oxford University Press, Oxford.
- Znanięcki Florian, 1988, *Wstęp do socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Znanięcki Florian, 2013 [1921], *Upadek cywilizacji zachodniej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Żywcok Alicja, 2020, *Zazdrość i działalność naukowa. Studium z zakresu naukoznawstwa pedagogicznego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.